Nr. 62. Lwów — Sroda dnia 17 Marca. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 8 „
tłustym garmondem po . . . . . 8 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Gertrudy P. — Konona M. | Jutro: św. Edwarda Kr. — SS. 42 Mucz.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o 6 m. 18 | Zachód „ „ 6 „ —
Długość dnia g. 11 m. 42 | Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 marca.

Donieśliśmy niedawno o nieuleczalnej chorobie wielkorządzcy na Litwie jenerała Orżewskiego i o przypuszczeniu, że miejsce jego zajmie gubernator niżnio-nowogrodzki jen. Baranów. Teraz znów możemy donieść, że w rosyjskich sferach rządowych poruszono myśl, ażali nie byłoby lepiej zupełnie znieść jeneralne gubernatorstwa zarówno na Litwie, jak w kijowszczyźnie. Argumenta, przemawiające za taką zmianą, są rzeczywiście poważne. Istnienie urzędów jeneralno-gubernatorskich datuje z owych czasów, kiedy Rosya nie była podzielona na militarne okręgi, a największą taktyczną jednostką w armii była dywizya. Po ostatniej wojnie tureckiej powstały korpusy, zawierające po parę dywizyj, a komendy korpuśne zupełnie oddzielono od władzy politycznej i administracyjnej. Każdy komendant korpusu został jednocześnie militarnym szefem okręgu, podlegającym tylko ministeryum wojny i sztabowi głównemu. W ten sposób wojsko, rozlokowane na Litwie i na Ukrainie z Wołyniem i Podolem, przestało podlegać politycznym zwierzchnikom tych prowincyj. Nazwa tych zwierzchników: „wojenny“ gubernator, odpowiadająca faktycznemu stanowi rzeczy wtedy, gdy oni posiadali władzę i nad wojskiem, straciła znaczenie, pozostał zaś tylko czczy tytuł. Do tego przybyła jeszcze inna okoliczność. Kilka miesięcy temu znacznie powiększono pensyę gubernatorom i zaczęto wymagać od nich większego wykształcenia i gruntownej znajomości administracyi. Gubernatorstwo przestało być rodzajem łaskawego chleba dla inwalidów między jenerałami i dla cywilnych dygnitarzy, z którymi w Petersburgu nie wiedziano co zrobić. Po dokonaniu tej zmiany rychło spostrzeżono, że jeneralni gubernatorowie są rzeczywiście zbyteczni w Wilnie i Kijowie, bo już nie mają władzy wojskowej, jak wielkorządzcy: w Królestwie Polskiem, w Finlandyi, na Kaukazie, w kraju zakaspijskim i w Syberyi Wschodniej, i nie mają także racyi bytu jako cywilni zwierzchnicy gubernatorów nowego typu. Wreszcie ujawniła się między nimi zasadnicza sprzeczność w poglądach na miejscowe potrzeby. Z Petersburga wystosowano do nich wezwanie aby przedstawili swe umotywowane opinie, czy znieść kontrybucyę, płaconą przez ziemian polskich od roku 63-ciego, i czy zaprowadzić ziemstwa wybieralne i samorządne, jak w całej Rosyi. Orżewski i Ignatjew zdobyli się tylko na banalne frazesy o niespokojnym polskim żywiole, który nie pozwala nawet myśleć o zaprowadzeniu takich zmian, natomiast wszyscy gubernatorowie przemówili za temi zmianami i wykazali ich pożyteczność dla okolic zupełnie dotąd zaniedbanych pod względem dróg, policyi sanitarnej, szkółek rolniczych, dostarczania ludności rasowego bydła i t. d. W Petersburgu oczywiście zwrócono uwagę na tę oryginalną sprzeczność i przy tej sposobności przypomniano sobie inne zarzuty przeciw zachowaniu jeneralnych gubernatorstw, a tak zapanowała skłonność do zniesienia tych urzędów. Głoszą tedy że Orżewski, jako nieuleczalnie chory, otrzyma emeryturę, a Ignatjew, mający silne plecy, zapewne będzie przeniesiony do Finlandyi, ich zaś stanowiska w Wilnie i Kijowie nie będą obsadzone.

Mówiąc o tych sprawach, nie możemy pominąć drobnego, ale znamiennego szczegółu, na który prasa warszawska zwracała już nieraz uwagę, ale w dziennikarstwie rosyjskiem podniesiono go po raz pierwszy. Pisma warszawskie od chwili, jak im dano pewną swobodę wyrażania przekonań, poczęły protestować przeciw samowolnej, dawanej przez czynowników i ich dzienniki nazwie „kraj Przywislański“, albo „Prywiślinie“, zamiast nazwy legalnej i urzędowej „Królestwo Polskie“. Ta samowolna nazwa tak się utarła, że innej już nawet w ukazach nie było, a oczywiście miało to cel polityczny, gdyż nazwa pewnej rzeczy bynajmniej nie jest obojętna dla wyobrażenia o niej. Z nazwą „Prywiślinie“ tak samo nie wiąże się żadne historyczne pojęcie, jak z nazwą „Nowa Ziemia“ i otóż taką ziemię dla świata i Rosyi zupełnie nową chcieli szowiniści zrobić z historycznego królestwa polskiego. W urzędowych aktach za panowania Aleksandra III robiono w tym kierunku pół drogi, mianowicie pisano „okręg warszawski“, a Polaków nazywano „miejscową ludnością rzymsko-katolickiego wyznania“. Takie eskamotowanie historycznych nazw musiałoby powoli wywrzeć swój skutek: nowe pokolenia rosyjskie zapomniałyby z czasem, że jest Polska i są Polacy. Ale to oczywiście było historycznem oszustwem. Ze wstąpieniem na tron Mikołaja II zaczęto w aktach unikać terminu „okręg warszawski“, ale nie odważono się wrócić do nazwy „Królestwo Polskie“, poczęto zatem pisać krótko „kraj“; jednakże „miejscowa ludność rzymsko-katolickiego wyznania“ znalazła w tych aktach uznanie swej historycznej nazwy. Był już to wielki postęp. Nareszcie teraz dziennik przodujący w Rosyi w wymiataniu wszystkiego, co natworzyła ślepa i szkodliwa nienawiść, *Petersburskija Wiedomości* wystąpiły z artykułem, podnoszącym szczerą chęć Polaków do „wyjścia z sytuacyi nienormalnej, wytworzonej przez minione ciężkie warunki“. Wprawdzie, naszem zdaniem, te ciężkie warunki jeszcze nie minęły, ale coś z nich rzeczywiście już mija, zatem nie będziemy się spierali o to, w jakim trybie trzeba używać tego wyrazu. Otóż organ księcia Uchtomskiego powiada że szczerość i ufność Polaków objawia się nietylko w ich gazetach, ale — co więcej — w listach prywatnych do rosyjskich wybitnych osób i publicystów. Powstała już cała „literatura obywatelska“, złożona z takich listów, a tchnąca szczerością tem cenniejszą, że listy są poufne. Z tej „literatury obywatelskiej“ wziął książe Uchtomski kilka urywków, których sam wybór ma znaczenie. I tak jeden Polak pisze do niego: „Chociaż prasa rosyjska okazuje pewną życzliwość dla naszej narodowości, jednak z jej artykułów niepodobna wytworzyć pojęcia, co ona właściwie rozumie przez wyrazy: „zbliżenie“, „zgoda“ i t. d. Tym wyrazom mogą Polacy dawać inne znaczenie, niż Rosyanie. Oto naprzykład i przedewszystkiem, jakim prawem publicyści rosyjscy nazywają Królestwo Polskie krajem Nadwiślańskim, albo „Prywiślinie?“ Sądzę że taka zmiana nazwy może być dokonana tylko przez prawodawstwo. Cesarz rosyjski nawet w swym skróconym tytule zachował godność „król polski“. Kto mówi o „zgodzie“ o „zbliżeniu“, a jednocześnie używa takiej pustej nazwy, ten budzi w nas podejrzenie, iż dąży do zagłady nawet imienia polskiego, a w takim razie „zgoda“ i „zbliżenie“ przedstawia się nam w niesympatycznem świetle“. Inny znów Polak pisze do księcia Uchtomskiego: „Naród polski, przejrzawszy, iż był oszukany przez zagranicę i widząc niemożebność zdobycia bytu niezawistego wśród potężnych sąsiadów, zmienił swój pogląd na świat jeszcze około roku 1870-go. Uznał on konieczność zbliżenia się do Rosyi, chociaż zgoła nie był pewnym, ażali to możliwe. A dziś? Oto dzienniki rosyjskie głoszą, że tylko prawosławni mogą mieć wstęp do świątyni wszechsłowiaństwa, nadto zaś mają nadzieję, że język rosyjski zapanuje niepodzielnie nad Wisłą i Niemnem. Natomiast Polacy pragną żyć po swojemu, rozwijać swobodnie swą narodowość, zachować swą wiarę, podczas gdy Rosyanie poczytują to za drobnostki“.

Do tych listów nie dodają *Petersburskija Wiedomości* żadnej uwagi. Przytoczeniem ich kończą swój artykuł, w którym na początku powiedziano, że Polacy szczerze i z zaufaniem dążą do zgody. Zatem efekt otrzymuje się taki, że oto szczerość jest dotąd tylko po jednej stronie i to właśnie po tej, która pierwsza i już dawno, bo około roku 1870go, pomyślała o potrzebie zmiany wzajemnego stosunku.

Jak dawniej każdy projekt nowego ucisku zawsze się najpierw pojawiał w czynowniczych organach, a potem był wykonywany, tak oby teraz głos *Petersburskich Wiedomości* był zapowiedzią czynów świadczących o szczerości rosyjskiej w dążeniu do zgody! —

Z Berlina donoszą o wstępie do zatargu między rządem a parlamentem. Komisya, badająca budżet marynarki, odrzuciła znaczną większością głosów kredyty na kilka nowych statków, zawsze jednak w rubryce wydatków nadzwyczajnych przyznała rządowi 23 mil. więcej niż w roku przeszłym, mianowicie, nie 3, ale 54, podczas gdy rząd domagał się 66 milionów. Minister marynarki admirał Hollmann natychmiast podał się do dymisyi, lecz cesarz jej nie przyjął. Podobno sprawa ta pozostanie w zawieszeniu do głosowania nad budżetem marynarki w pełnej izbie. Głoszą, że jeżeli parlament postąpi tak, jak jego komisya, to będzie rozwiązany.

Kurya V.

Piszą nam z Wiednia, 14 marca:

Z 72 posłów piątej kuryi jest wybranych 70. W dwóch okręgach, w Pradze i Gracu, odbędzie się wybór ściślejszy. Jako najważniejszy rezultat dokonanych wyborów „N. fr. Presse“ podnosi: 1) wejście frakcyi socyalistycznej do Rady państwa, 2) przełamanie solidarności i jednolitości reprezentacyi polskiej. Co do tego drugiego punktu, to różnego rodzaju przeciwnicy nasi nadrabiają miną, bo naprawdę doznali srogiego rozczarowania. Spodziewali się oni całkiem innych rzeczy, gdy tymczasem z wyniku wyborów w kuryi powszechnego głosowania, narażonej najsilniej na zamachy antispołecznego i plemiennego radykalizmu, łatwo przewidzieć, że Koło powróci do nowej Izby jako najliczniejszy i najsilniejszy obóz parlamentarny. Od pewnego czasu weszły w modę opozycyjne deputacye i depesze do Cesarza. Pierwsi przed kilku laty Rumunowie węgierscy przy pomocy tutejszych antysemitów wysłali taką deputacyę do Burgu. W trop za nią poszła znana deputacya rusińska po ostatnich wyborach sejmowych. Przed kilku miesiącami przybyła w celu oskarżenia przed Cesarzem rządów p. Kallaya deputacya bośniacka. Teraz dzienniki tutejsze ogłaszają wysłaną przez centralny komitet wyborczy rusiński do Cesarza depeszę o rzekomych gwałtach, jakich w ostatnich wyborach władze galicyjskie dopuszczały się przeciwko poczciwym i wzorowo lojalnym Rusinom! Gracchi de seditione querentes! (Grachowie uskarżający się na bunt). Wszelkie podobne manifestacye Rumunów, Bośniaków i pewnej części Rusinów świadczą tylko o niedojrzałości politycznej, a zwłaszcza o zupełnym braku owego poczucia konstytucyjnego, którego najpierwszą i nieodzowną zasadę tworzy, nie mieszać korony do walki stronnictw. Oczywiście także ta najnowsza depesza do Cesarza dozna tego samego losu, co wszelkie „memoranda“ dawniejsze: zostanie przez Cesarza oddana odpowiedzialnemu ministeryum. Na roztrząsanie kwestyi wyborów przyjdzie czas w Izbie poselskiej. Wyglądamy tej chwili bez kłopotu. Wtedy bowiem nie trudno będzie wykazać, że rzekoma „samowola“ władz w porównaniu z bardzo rzeczywistymi i ohydnymi gwałtami, jakich się dopuszczała „lojalna“ opozycya świętojurska i radykalna, wygląda na źdźbło obok biblijnej belki.

Co do wejścia po raz pierwszy frakcyi socyalistycznej do Rady Państwa, nie tylko wita ją z zapałem *N. Fr. Presse* ale także *Fremdenblatt* wyraża się o tym „postępie“ z wyraźną sympatyą, wynikającą z pomieszania pojęcia robotników a socyalistów. W tem także grubo się myli *Fremdenblatt*, gdy się raduje z zatarcia różnic narodowościowych za pomocą frakcyi socyalistycznej, w której zgodnie zasiądą obok siebie Niemcy, Polacy i Czesi. Narodowości jednak są wytworem przyrodzonym (jak język) a zarazem historycznym. Przeto zacieranie samoistności narodowej nie tylko nie może być celem zdrowej polityki, ale jest zamachem na przyrodzone i historyczne stosunki. Dobrze łagodzić spory narodowościowe miłością, jak to zaleca Kościół, ale zacierać te różnice narodowe w imię nienawiści do najważniejszych przyrodzonych praw ludzkich (religii, własności, małżeństwa, wolności indywidualnej), jak to czyni socyalizm, to nie może żadną miarą uchodzić jako postęp. Trudno więc w powstaniu frakcyi socyalistycznej w parlamencie austryackim dopatrywać się ewolucyi. Frakcya ta dotąd liczy 13 członków. Głównego kontyngentu dostawiła korona ś-go Wacława: Czechy 7, Morawia 3, Szląsk 1, — do nich przyłączają się wybrańcy dwóch stolic Galicyi. Tak zwane staro-austryackie i południowe prowincye nie wybrały ani jednego socyalisty. Radykalne dzienniki z tego powodu „postępowość“ prowincyi północnych przeciwstawiają reakcyjnemu charakterowi południowych, zapominając zupełnie, że socyalna demokracya oznacza najskrajniejszą reakcyę do owych czasów wszechwładnego państwa pogańskiego, w którem nawet nie domyślano się wolności, równości, braterstwa i przyrodzonych praw osobników.

I w tym razie, jak zawsze, pokazało się że Wiedeń nie przoduje monarchii. Pobici w Wiedniu na głowę socyaliści, powetowali sobie straty w Czechach. Zwycięzcy w Wiedniu, po za Dolną Austryą przeprowadzili tylko jednego kandydata, szewca Losera w Vorarlbergu. Najkorzystniej w prowincyach niemieckich wybory wypadły dla katolickiego stronnictwa ludowego.

W obronie notaryatu.

Z powodu wyborów często się zdarza słyszeć interpelacye wyborców, skierowane do kandydatów na posłów, atakujące stanowisko notaryuszy. I słyszymy z jednej strony żądania wyborców, zdążające do ukrócenia zakresu działania notaryuszy tak w kierunku komisyj sądowych, jako też w kierunku agendy czysto notaryalnej, ba nawet żądania zniesienia notaryatu; z drugiej zaś strony słyszymy daleko sięgające obiecanki przyszłych posłów! Więc jedni żądają, by odjąć notaryuszom sporządzanie pertraktacyi spadkowych i oddać je sądom, które bezpłatnie tę czynność wykonywać mają, inni by kontrakta włościańskie sądy daremnie sporządzały a inni jak p. p. Żelaszkiewicz i Daszyński w swych programach wyborczych żądają i obiecują zupełne zniesienie instytucyi notaryatu! Naturalnie są to tylko „pia desideria“ i hojne obiecanki na cudzy rachunek, które na szczęście naszego społeczeństwa zrealizowane być nie mogą.

Instytucya notaryatu nie powstała w jednym dniu, lecz składały się na nią wieki całe a że wprowadzoną została we wszystkich cywilizowanych państwach i rozwinęła się tak znakomicie, to za najlepszy dowód posłużyć może, że instytucya ta jest nietylko pożyteczną ale w obecnym rozwoju stosunków niezbędną. We Francyi, Anglii, Niemczech i Rosyi wszelkie najważniejsze układy stron zawarte zostają u notaryusza, a cieszą się notaryusze w tych państwach tak wielkiem zaufaniem i poważaniem, że mienie wielu ludzi w depozytach swych przechowywać muszą.

We Francyi notaryusz sporządza wszystkie intercyzy przedślubne, u niego deponowane są posagi najbogatszych panien, on przeprowadza wszelkie działy familijne, on godzi poważnionych członków familii, nie chcących przed forum sądowe wywlekać swych spraw, i załatwia wiele najrozmaitszych czynności normujących stosunki prawne między stronami. W podobny sposób rozwinęła się instytucya notaryatu w Anglii i w Niemczech.

W Rosyi notaryusze są urzędnikami państwowymi, w urzędowaniu swem niezawisłymi od sądów, jednak organizacyjnie ze sądem połączonymi. Tak jak w Austryi prokuratorya państwa jest złączoną ze sądem, a jednak niezawiśle od sądu w swych czynnościach występuje, tak samo w Rosyi obok sądu i prokuratoryi państwa, jako trzecia część organizmu sądowego, wcielony został notaryat. Lecz zakres działania notaryusza w Rosyi jest znacznie większy jak u nas, bo oprócz agend w Austryi notaryuszom przekazanych, notaryusze w Rosyi wpisują akta przez się zdziałane w całej osnowie do ksiąg swoich, a zarazem wymierzają i ściągają należytość rządową (przenośną) od tych aktów. Więc notaryat w Rosyi załatwia oprócz czynności u nas notaryuszom przekazanych, czynności urzędów hipotecznych i urzędów podatkowych. Naturalnie notaryusz sam to czynić nie może, przeto ma liczny personal urzędniczy. Ponieważ odpowiedzialność notaryusza w Rosyi jest wielką, więc i kaucyę wielką notaryusz złożyć musi; kaucya ta w stolicach państwa rosyjskiego t. j. w Moskwie i w Petersburgu wynosi 100.000 rubli.

Nie mogę wchodzić w bliższe szczegóły instytucyi notaryatu w innych państwach, w zakres działania notaryuszy, ani przedstawiać rozwoju i kolei notaryatu w Austryi, bo to przechodzi zakres dziennika politycznego, a ogół czytelników by znudziło — muszę jednak odpowiedzieć na zarzuty u nas notaryuszom czynione, a jak się okaże bezpodstawne.

Zarzucają, że notaryusze za wysoką mają taksę, a często tę taksę przekraczają. Zarzut ten jednak nie wytrzyma krytyki gdy się zważy, ile notaryusz przy sporządzeniu napozór pospolitego kontraktu musi zadać sobie trudów i poświęcić czasu. Notaryusze, uwzględniając stosunki majątkowe ludności wiejskiej, sporządzają wiele aktów bezpłatnie a nadto ludność może korzystać z dobrodziejstwa ustawy państwowej z dnia 5 czerwca 1890. Nr. 109. Dz. p. p. i ustawy krajowej z dnia 15. sierpnia 1895. Nr. 62. Dz. ust. kraj.

O przekroczeniu taksy ani mowy być nie może z powodu kontroli, jaką nad czynnością notaryusza mają izby notaryalne, sądy pierwszej i drugich instancyi i ministerstwo sprawiedliwości. Śmiało można powiedzieć, że wszyscy notaryusze, zwłaszcza na prowincyi urzędujący, poniżej taksy sporządzają dokumenta prawne, wychodząc z tego zapatrywania, że włościanie nasi z powodu trudnych warunków bytowych nie mogą opłacić całej taksy notaryalnej. Więc biorą notaryusze połowę taksy i za to skromne wynagrodzenie mozolne kontrakty sporządzają.

Inni żądają, by czynności notaryuszy wykonywały sądy bezpłatnie, to znaczy żądają, by akta notaryalne i akta dobrej wiary jakoteż pertraktacye spadkowe sądy bezpłatnie sporządzały. Żądanie to zadaleko posunięto. Zniesienie notaryatu postawiła w swym programie socyalna demokracya tj. pp. Żelaszkiewicz i Daszyński. Ba ale ci panowie żądają zniesienia hierarchii kościelnej, zniesienia władz rządowych, jakoto starostw, sądów i zniesienia władz autonomicznych!.. Ci panowie chcą wszystko znieść, zamącić ustrój społeczny, aby tem łatwiej w mętach takowego złote ryby dla siebie łowić. Tym panom tu odpowiadać nie będę i byłoby to zbytecznem, zwłaszcza, że rząd swą żelazną ręką te wybryki społeczne hamuje i winnych do odpowiedzialności pociąga.

Odpowiem jednak tym, którzy podjąwszy to złe ziarno z ziemi, bezwiednie szerzą socyalizm, nihilizm i inne tak bardzo zaraźliwe choroby naszego społeczeństwa. Gdyby sądy musiały sprawować czynności notaryalne, musiano by dla Galicyi i Bukowiny powiększyć personal sędziowski o 396 sędziów czyli musiano by dla Galicyi i Bukowiny wstawić do budżetu państwa kwotę 594,000 zł.

W Galicyi i na Bukowinie systemizowanych jest 198 sądów, a do wykonywania czynności notaryalnych przez sądy potrzeba by dodać przynajmniej po dwu sędziów w IX randze, z płacą roczną 1.500 złr. w. a., czyli potrzebaby dodać do personalu sędziowskiego dla Galicyi i Bukowiny 396 sędziów w tej randze. Z jednej strony trudno na razie wziąć 396 urzędników sądowych, z drugiej zaś strony nie polepszyłoby to wcale sprawy, bo rząd mając powiększony rocznie budżet państwa tylko dla samej Galicyi i Bukowiny o 594.900 złr. musiał by o tę kwotę podnieść podatki. Suma ta bę-

---

2)

NA PRELEKCYI

(Kartka z życia).

(Ciąg dalszy).

— Jaki poczciwy! — pomyślałam i poszłam dalej szukać dobrych znajomych, ale tu i owdzie spotkały mnie niechętne odpowiedzi:

— Wybaczy pani, ale ja nie znam tej osoby; widzę ją po raz pierwszy... będzie wolała kogo innego!

A kuzynek Tadeusz wprost odmówił.

— Dziękuję ci. Z takiem pudełkiem? Grâce, grâce, pour moi!

— Świetny bal! — przemknęło mi po głowie.

Rozpoczął się mazur. Pary poczęły wirować, honor ciotki Waleryi był ocalony, panny wszystkie tańczyły.

Pan Ludwik wyskakiwał, tupał, kręcił się w prawo, w lewo, i wyglądał tak zabawnie, że można było śmiać się w głos z jego pląsów.

— C'était barbare de le faire danser.

— Thierquälerei — szepnął mi na ucho złośliwy Tadeusz.

— Bohater! — zawyrokował mój danser, wielki zwolennik pana Ludwika.

— Poczciwy! — pomyślałam, i coś w sercu poczęło mięknąć, tajeć, jakby się zarysowała cała góra lodu w niem zgromadzona. Żadne perswazye babki ni wujaszków nie zrobiły na mnie takiego wrażenia, jak to szlachetne zaparcie się siebie, graniczące z poświęceniem, ten cichy hołd złożony mi przez człowieka, którego uczucia lekceważyłam.

Po mazurze usiadłam na uboczu z Maryńcią T. Była to przyjaciółka moja z karnawału, jedyna istota rozumiejąca mnie, sprytna, złośliwa dziewczyna światowo bardzo wyrobiona.

Rozmawiałyśmy dość długo i w tej poufnej gawędce dowiedziałam się, że pan Ludwik wyrażał się z wielką niechęcią o emancypacyi kobiet, że jest zawziętym nieprzyjacielem des bas-bleus a ideałem jego jest kobieta skromna, gospodarna i łagodna.

Maryńcia uśmiechała się dwuznacznie, opowiadając, a we mnie cały gmach dobrych chęci runął od razu „Ha, żegnam cię, mój panie; szukaj sobie w innych stronach twego ideału.. wiejskiej, potulnej gąski! Ja czuję się stworzoną do wyższych przeznaczeń. Nie pragnę wcale moich zdolności uznanych przez całą rodzinę, zmarnować gdzieś w wiejskim zakątku, przy boku mężczyzny, który rozumnych kobiet nie uznaje.

Po owem zapewnieniu Maryńci P w oczach moich pan Ludwik spadł bardzo nisko. Chcąc go ukarać na przyszłym reunionie u baronowej P., unikałam staraunie jego towarzystwa, byłam wprost niegrzeczną i *con amore* flirtowałam z innymi więcej zajmującymi mnie sąsiadami.

Właśnie tego wieczora w salonie baronowej P. ukazał się już niemłody człowiek, świeżo przybyły z Paryża, który od razu zdobył moją sympatyę. Ładnym nie był, ale dla mnie zdawało się to obojętnem; niskiego wzrostu, trochę łysy, chudy, o wyrazistych szarych oczach.

Ale przytem jaki elegancki, rozmowny, miły, pełen werwy i humoru!

Szczęśliwym trafem — bo byłoby zarozumiałością przypuszczać, że mnie dobrowolnie wybrał — siedziałam przy kolacyi obok pana Alfonsa, i... o cudna wiedzo! od dawna nie prowadziłam tak przyjemnej rozmowy. Mój towarzysz zadawał pytania, nad któremi przynajmniej warto było się zastanawiać; opowiadał o swych podróżach, o nowych sztukach w paryskiej operze; znał na pamięć wszystkie stosunki dworskie, nowe dzieła autorów i jako przyjaciel księżny R. bywał w Paryżu na rautach u ministra, gdzie rozmawiał z panią Gyp i Bourgetem. Byłam zupełnie olśnioną. Pan Alfons tyle rozwinął erudycyi, mówił tak płynnie i dobrze po francusku, że od dawna nie czułam się równie zadwoloną z wieczoru i wracałam oczarowana, rozmarzona.

W powozie poczęłam się unosić nad rozumem, salonowem wzięciem, pańskim tonem nowego znajomego. Babka moja wysłuchała cierpliwie potoku pochwał, a potem westchnąwszy cicho, rzekła niby od niechcenia:

— Blagier, bon-vivant, zadłużony po uszy.. znam go od dawna. Utraciwszy w karty cały majątek szukał za granicą szczęścia, a nie znalazłszy go, wrócił do kraju, prawdopodobnie, aby tu złowić jaki posag.

Odsunęłam się w głąb powozu markotna, z ostrym wyrzutem na ustach:

— Jaka babcia niesprawiedliwa! Gdy kto nie ma miny tego skromnisia Ludwika zaraz jest blagier łowiec posagowy itd itd.! Co do mnie, jestem zachwyconą panem Alfonsem... rzadko miły i rozumny. Jutro przyjdzie do nas; obiecał przynieść najnowszą powieść Ouidy, o której pisał recenzyę do „Nouvelle Revue“, i babcia będzie miała sposobność przekonać się, jaki to jest człowiek wykształcony.

Nazajutrz atoli pan Alfons nie zjawił się u nas.

Smutna, błąkałam się po komnatach mieszkania i do późnej nocy rozmyślałam nad powodem tego niedotrzymanego słowa. Gdy nareszcie zostałam sama w moim pokoju, badawczo przeglądałam się w zwierciedle. Czy mogłam się podobać? Figurka drobna, oczy duże, czarne, bystre; rysy kształtne, usta niebrzydkie. Ale cóż uroda znaczy! Mojem marzeniem przecież było posiadać rozum, rozum i jeszcze raz rozum!

Tem dziwniej, że pan Ludwik, lekceważący mądre panny, zdawał się mną szczerze zajętym; a bracia powtarzają często, że prawie ogół młodych i starych więcej ceni urodę u płci słabej, niż wykształcenie. Dziś wyczytałam gdzieś zdanie, które mnie tu do zwierciadła popchnęło, że: „Jak świat światem, więcej od patentów działa na ludzi piękność kobieca.“ Jeśli to jest prawdą, to znowu pan Ludwik dla mnie niewytłumaczoną zagadką.

Eh! nie mam powodu zastanawiać się nad nim dłużej. Pewną jestem, że pan Alfons (co za imię, nadające się do poematu!) że on zgadzałby się zupełnie z mojem zdaniem i że nie jest wrażliwym na piękność, lecz raczej obojętnym na powierzchowność.

Tak?!... A czemu to dziś Zofia M., oczekując go, już od rana ubrała się w sukienny zielony kostyum, w którym jej do twarzy? czemu mimo bólu głowy kazała się czesać i trefić? czemu o jedenastej wieczorem jeszcze się przed zwierciadłem znajduje i krytycznem okiem spogląda na swoje oczy, rysy, usta?.. Czemu? a czy ja wiem co tam za szatan próżności odezwał się nagle w sercu?.. ot, lepiej spać się położę z nadzieją, że jutro przyniesie mi jaką dobrą nowinkę o panu Alfonsie.

. . . .

Na drugi dzień, zaledwie byłyśmy na śniadaniu, oznajmiono nam gościa i pan Alfons wszedł wyświeżony, wyelegantowany z miłym uśmiechem na twarzy. Tłómaczył swoją ranną wizytę pośpiechem, aby się uiścić z danego przyrzeczenia i przeprosić, że wczoraj tego nie uczynił — lecz w ważnych sprawach był powołanym na wieś i powróciwszy nocnym pociągiem, przybiegł tu zaraz spełnić życzenie moje, które dla niego jest rozkazem. Nie wiem czemu, czy to słowo Babki „blagier“ uczepiło się znowu osoby pana Alfonsa tak jak przydomek „poczciwy“ p. Ludwika, ale w rannem świetle, ten inteligentny młodzieniec, nie sprawił już na mnie tak dodatniego wrażenia. Babka przez szkiełka krytycznemi oczami przypatrywała się przybyłemu, to mu jednak było obojętnem, — z całą swobodą opowiadał nowinki podsłyszane w klubie, przyprawione iście francuzką werwą i dowcipem. Słuchając go, walczyłam ciągle z wątpliwościami: „czy on mówi prawdę? choć mówi tak ładnie!“

(Dokończenie nastąpi).

dzie piętnaście razy większą gdy się inne kraje koronne uwzględni.

Więc musiałby rząd ● te kwoty podnieść i tak już wysokie podatki, a interesant zamiast płacić notaryuszowi, musiałby płacić za czynności notaryalne urzędowi podatkowemu.

Lecz jeszcze inne niedogodności dla stron by się wyłoniły, a mianowicie sądy, nawałem rozmaitej pracy przeciążone, nie mogłyby załatwiać spraw notaryalnych natychmiast, jak to obecnie notaryusze, choćby w dobrze zrozumianym własnym interesie, czynić muszą.

Jak wszelkie instytucye, tak i instytucya notaryatu ze wzrostem ludności, z rozwojem stosunków handlowych i z ukształtowaniem się stosunków społecznych z jednej strony, powinna się rozwijać, z drugiej zaś reformy wymaga. Reforma taka jednak nie da się łatwo i doraźnie urządzić i na przeprowadzenie jej potrzeba więcej czasu.

Lecz nie należy ścieśniać zakresu działania notaryuszy ale raczej należy tę tak wielce pożyteczną instytucyę opieką prawa ochraniać i ułatwiać naturalny rozwój takowej.

Nie moją to rzeczą wskazywać, w jaki sposób instytucya ta zreformowaną być ma, nad tem pracuje od dłuższego czasu ministerstwo sprawiedliwości ze współudziałem innych czynników ustawodawczych. Tu jednak nadmienię, że instytucya notaryatu przez długi szereg lat dobrze się ustaliła i niejedną burzę przetrwała. Jest przeto nadzieja, że w rękach rządu i czynników konstytucyjnych we właściwy sposób się rozwinie.

Dymitr Sielecki.

Krajowy szpital powszechny we Lwowie.

W „Przeglądzie" z dnia 13 marca b. r. umieszczony był artykuł „Braki w szpitalu lwowskim". Ponieważ artykuł ten w niewłaściwem świetle przedstawia fakta, zatem Dyrekcya szpitala na mocy § 19 ustawy prasowej uprasza o zamieszczenie następującego sprostowania:

W szpitalu naszym, podobnie jak wszędzie, przyjmują chorych do szpitala lekarze pomocniczy. Pod wyrażeniem jednak „lekarz pomocniczy", nie należy rozumieć lekarzy stawiających pierwsze kroki, jak się wyraża autor artykułu, gdyż w gronie lekarzy pomocniczych w przeważnej liczbie znajdują się lekarze z kilkuletnią wszechstronną praktyką, którzy nietylko w szpitalu, ale po za szpitalem cieszą się zaufaniem a nadto na polu postępu nauki wiele pracują.

Otóż po zakwalifikowaniu chorego przez lekarza pomocniczego na właściwy oddział, jeżeli chory przybył rano, badany jest zaraz przez prymaryusza, jeżeli zaś po południu, to przez lekarzy pomocniczych oddziałowych (sekundaryuszy), zaś w następnym dniu prymaryusz oddziału bada chorego i zarządza dalszą kuracyę. W nagłych wypadkach prymaryusz bywa przez lekarzy oddziałowych zawezwanym i przybywa niezwłocznie do szpitala o każdej porze doby.

Podany fakt, dotyczący ś. p. Gebhardta, przedstawia się następująco: Chorego tego w stanie umierającym przywiózł właściciel zakładu wodoleczniczego we Lwowie, doktor medycyny, osobiście i oddał go w ręce pełniącego dyżur sekundaryusza i znajdującego się podówczas sekundaryusza oddziałowego, którzy po obopólnem porozumieniu się zaordynowali i zaaplikowali potrzebne środki lecznicze, jakkolwiek stan chorego był bez nadziei.

Co do drugiego zarzutu, mianowicie złej kuchni szpitalnej, przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że autor artykułu nie jest dobrze poinformowany o administracyi szpitalnej. Artykuły surowe odbierają od przedsiębiorców Siostry Miłosierdzia wspólnie z rządzcą szpitala, a jako superarbiter występuje dyrektor Zakładu. Że artykuły są w dobrej jakości, stwierdziła to niejednokrotnie komisya sejmowa, JE. Marszałek krajowy i każdorazowe komisye z Wydziału krajowego. Jest w interesie Sióstr Miłosierdzia, ażeby artykuły surowe odbierać w najlepszej jakości, gdyż one z tych artykułów przyrządzają potrawy, za które są odpowiedzialne, a które po ugotowaniu są kontrolowane każdorazowo przez lekarza dyżurnego i rządzcę szpitala, a co dni kilka przez dyrektora, zaś od czasu do czasu przez komisyę z Wydziału krajowego, mianowicie szefa departamentu V lub inspektora szpitala. Księga dziennej kontroli przyrządzonych potraw znajduje się w kuchni i dla wszystkich jest dostępna.

Lwów dnia 15 marca 1897.

Dyrekcya kraj. szpitala powszechnego

Ruch wyborczy.

Zajścia w Dawidowie. Od pana Stanisława Kowalskiego, zarządzcy lasów i przełożonego obszarów dworskich w Tolszczowie, otrzymał *Dziennik Polski* następujące szczegóły:

„Wyczytawszy w dzisiejszym *Dzienniku Polskim* opis zajść w Dawidowie pozwalam sobie, jako przewodniczący komisyi wyborczej, przedstawić jak najszczegółowiej fakt niezupełnie dokładnie podany.

„O godzinie 8 z rana rozpoczęły się wybory i zaraz urlopnicy dawidowscy i z pobliskiej wsi Czerepina zażądali wydania im kart legitymacyjnych, które w jednych gminach dano urlopnikom, w innych nie. Komisarz rządowy śp. Popiel oświadczył im na to, że nie mając kart legitymacyjnych, wydać ich im nie może.

„Do godz. 11 zrana urlopnicy uformowali zbitą grupę przed drzwiami lokalu wyborczego, nie dopuszczając nikogo do głosowania, wskutek czego p. Popiel zatelegrafował do starostwa z zapytaniem co ma czynić, ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi; o godzinie 11 zaczął się jednak tłum uspakajać i wyborcy z różnych gmin zaczęli przystępować do głosowania, co trwało do godziny 1½. W tym czasie pokój przed izbą, w której komisya urzędowała, napełnił się tłumem liczącym co najmniej 200 do 300 ludzi i tu dopiero rozpoczęły się krzyki i ponownie zażądano wydania urlopnikom kart legitymacyjnych, na co komisarz rządowy dla uspokojenia odpowiedział, że ostatecznie i urlopnicy głosować będą, skoro oddadzą swe głosy wyborcy mający karty legitymacyjne. W tej chwili wszczęła się kłótnia z naczelnikiem posterunku żandarmeryi, którego tłum ścisnął tak, że go wparł do lokalu, w którym komisya urzędowała, następnie tłuszcza ta wzburzona wywaliła drzwi, a jednocześnie zaczęto rzucać na członków komisyi wyborczej kamieniami i kijami przez okno od strony zachodniej. Jeden z komisyi otworzył wskutek tego okno od strony południowej, wyskoczył przez nie, co i inni członkowie uczynili, z których trzech się zgubiło zaraz w tłumie, a między nimi pleban dawidowski, za którym kilkunastu parafian pobiegło i gdyby nie kobiety, które go otoczyły, byłoby i księdzu na sucho nie uszło. Reszta członków komisyi, mianowicie ja, wójt miejscowy i p. Jarosz z komisarzem rządowym schroniliśmy się do koszar żandarmeryi pod tym samym dachem razem z dwoma panami, którzy do głosowania przybyli.

„Tu zatarasowaliśmy się wypierani przez rozjuszony tłum z jednego pokoju do drugiego, aż ostatecznie z sionki frontowej tłum dopadł ś. p. Popiela, podarł na nim surdut, ale udało się nam jeszcze napowrót go wciągnąć, poczem zatarasowaliśmy znowu wspólnie drzwi szafą, które jednak po niejakim czasie wywalono, a my cofnęliśmy się do pokojów, z których poprzednio byliśmy wyparci, aż ostatecznie doszliśmy do ciemnej kuchenki, gdzie udało się tłumowi pomimo naszej obrony wyrwać ś. p. Popiela z naszego grona na dziedziniec. Było to o godzinie ½ na 4. Zaczęto go zaraz bić, ale po chwili ś. p. Popiel, silny mężczyzna, szarpnął się, podniósł rewolwer i strzelił do napastnika, który go uderzył drągiem w głowę, tak, że krew nas obok stojących oblała.

„Po strzale tłum z krzykiem: „rewolwer! rewolwer!" odskoczył, wtedy Popiel wszedł do nas do pokoju, gdzie do ostatniej chwili pozostało nas trzech t. j. ś. p. Popiel, ja i Dobrostański.

„Tłum atoli znowu wpadł do pokoju, rozdzielił nas, mnie zaś moi dozorcy leśni, chcąc mnie ratować z kilku przychylnymi chłopami, zaklinając, bym życie ratował wyprowadzili na plac, skąd napastowany przez kilku chłopów dawidowskich dostałem się wraz z p. Dobrostańskim i dozorcami do fury i odjechaliśmy wraz z p. Januszewskim, administratorem folwarku Siedlisk, który tam czekał. Co się dalej stało z ś. p. Popielem, opisał *Dziennik*.

„Podając fakt najdokładniej, proszę szanowną redakcyę umieścić to w łamach swego pisma, a może niniejszy opis i inne pisma powtórzą.

„Według mojego przekonania, zajścia w Dawidowie wywołane były nietylko niewydaniem kart legitymacyjnych urlopnikom, ale były niezawodnie inne przyczyny głębiej tkwiące, co zresztą śledztwo sądowe wykazać powinno. Nie mniej uważam akt wyborczy dawidowski za nieukończony, przerwany rozlewem krwi. Skrutynium się nie odbyło, zatem i aktu wyborczego ani ja podpisać nie mogę, a sądzę, że i inni członkowie komisyi podpisów swoich na akcie wyborczym nie położą."

Od innego naocznego świadka sceny mordu popełnionego na śp. Popielu, nadchodzą w uzupełnieniu korespondencyi p. Kowalskiego następujące szczegóły:

„Otóż gdy urlopnicy zażądali kart do głosowania i zaczęli przybierać groźną postawę, śp. Popiel oświadczył, iż uczyni zadość ich życzeniu i zaczął im prawie natychmiast wydawać karty do głosowania. Nagle jeden z urlopników zauważył, iż inni wyborcy, prócz kart do głosowania, posiadają jeszcze karty legitymacyjne. Zaczęli się domagać takich samych „dużych", których im naturalnie dać nie było można. Rozpoczęło się szemranie, które następnie zmieniło się w otwarty bunt, a ten się skończył okropną zaiste śmiercią śp. Popiela.

Gdy po uderzeniu kołem w głowę ś. p. Popiel padł na ziemię, a rozbestwiony tłum rzucił się na broniących go, ci, chcąc uratować własne życie, musieli uciekać. I oto stała się rzecz straszna, której grozy żadne pióro nie jest w stanie opisać. Chłopi rzucili się na żyjącego jeszcze Popiela i wyrznęli mu najpierw język. Nieszczęśliwy zasłaniał się jeszcze obu rękami, te jednak mordercy oddarli wprost od twarzy i wnet nieboszczykowi prawie wyłupili oczy. — „Pruć go!" — rozległo się w tłumie — i w jednej chwili zaczęto rozciągać na wszystkie strony wnętrzności nieszczęśliwego.

Niemal wierzyćby się nie chciało, że tak było, i to w czasie, w którym „uświadomienie" chłopa tak się plącze po ustach wszystkich, a jednak opowiada to świadek, który twierdzi, iż zeznanie swoje poprzeć może przysięgą! Szczegóły te powtarzamy na jego odpowiedzialność.

Panika wśród inteligencyi, zamieszkałej w Dawidowie i okolicy, jest ogromną i lada chwila obawiają się wybuchu, który za sobą nowe ofiary pociągnąć może. Jak dotąd jednak panuje tam spokój, gdyż bagnety piechoty i szable huzarskie wzbudzają w rozjuszonym wciąż jeszcze tłumie pewien lęk i bojaźń. Chłopi w całej okolicy podobni są do dzikich zwierząt, podrażnionych prętem dozorcy, które tylko czekają, czy prędko spadną oddzielające ich od reszty świata wrzeciądze, aby potem urządzić sobie krwawą orgię i nasycić tłumione siłą żądze".

* * *

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo! Niniejszem upraszamy uprzejmie Szanowna Redakcya raczy w dzisiejszym numerze swego pisma umieścić następujące oświadczenie:

Kierując się temi zasadami, których trzymał się Komitet Powszechny od pierwszego swego wystąpienia na arenę publiczną, wystąpiliśmy znowu w obecnej akcyi wyborczej do Rady państwa i ogłosiliśmy program, który rzec można, uzyskał ogólne uznanie, jak o tem sądzić możemy z mów kandydatów poselskich, postawionych przez różne komitety. Zasadniczą myślą naszego programu jest, że oświadczamy się za solidarnością Koła polskiego, przyczem chcąc widzieć w Kole także reprezentantów stronnictwa ludowego, żądamy takiej zmiany statutów, którąby wstęp tym posłom umożliwiła, nie naruszając zasadniczo solidarności Koła.

Jako kandydatów, którzy zasady te wyznają nietylko słowy, ale którzy staraliby się i potrafili je urzeczywistnić, uchwalił Komitet postawić pp. Dra Leonarda Piętaka i Henryka Rewakowicza, z których pierwszy znany ze swej wydatnej działalności poselskiej, ze swych zasad demokratycznych i prawości charakteru, oświadczył nam, że „wprawdzie stanowczo obstaje za solidarnością Koła, ale jest również za zmianą statutu taką, którąby zasadniczo nie naruszając solidarności zapewniła mniejszości pewne prawa bronienia własnych interesów". Drugi kandydat miał według naszych intencyi być łącznikiem pomiędzy reprezentantami ludowymi, a Kołem, do czego jako wiceprezesa stronnictwa ludowego uważaliśmy go w całej pełni za powołanego.

Do wyboru p. Henryka Rewakowicza na kandydata czuliśmy się tem bardziej uprawnieni, ponieważ Centralny komitet przedwyborczy Stronnictwa ludowego w swojej odezwie z dnia 25 lutego b. r. oświadczył się za „solidarnością rzeczywistą, którąby równą dbałością ogarniała potrzeby tak poszczególnych warstw społeczeństwa jak i ogółu" a „solidarne występowanie wszystkich posłów polskich w Wiedniu w sprawach naród polski jako taki obchodzących uważa jako pierwszy obowiązek każdego posła polskiego, do któregokolwiekby on należał stronnictwa." To samo stanowisko zajął p. Rewakowicz w swej mowie kandydackiej d. 7 marca oświadczając się „z a s a d n i c z o z a s o l i d a r n o ś c i ą", jak ze streszczenia jego mowy w *Kuryerze lwowskim* z dnia 8 b. m przekonać się można.

Gdy atoli w dosłownem opublikowaniu mowy p. Rewakowicza w „Kuryerze" z dnia 14-go marca nietylko tego oświadczenia nie ma ale przeciwnie kandydat zaleca „dążyć do reformy statutu Koła i wyjednać w nim taką zmianę, którąby mniejszości umożebniła niezawisłe i potrzebom wyborców odpowiadające występowanie imieniem stronnictwa lub imieniem wyborców"; ponieważ w tymże numerze „Kuryera Lwowskiego" znajdujemy kategoryczne oświadczenie, że „Rewakowicz kandyduje solidarnie z Lewakowskim na podstawie jednego i tego samego programu, t. j. programu stronnictwa ludowego"; ponieważ według uchwały delegatów stronnictwa ludowego dnia 19 grudnia w Tarnowie 1896 r. program tego stronnictwa opiewa: „Posłowie stronnictwa ludowego pod żadnym pozorem nie wstąpią do żadnego klubu w parlamencie, utworzonego na podstawie dotąd obowiązujących statutów Koła polskiego w Wiedniu (zob. „Przyjaciel Ludu" z dnia 1 stycznia b. r. str. 3) dla tego p. Henryk Rewakowicz, jako nie odpowiadający zasadom programu Komitetu powszechnego, tem samem nie może być kandydatem do Rady państwa tegoż komitetu.

Ponieważ krótkość czasu nie pozwala nam zwołać całego Komitetu, a będąc odpowiedzialni za zasady Komitetu powszechnego, zawiadamiamy Szanownych wyborców, że podtrzymując w całej pełni kandydaturę p. dra Leonarda Piętaka, nie możemy Szanownym Wyborcom polecić kandydatury p. Henryka Rewakowicza. Pozostawiamy zatem zupełną swobodę w głosowaniu na drugiego kandydata naszym Członkom, przyczem od siebie możemy to dodać, że drugim kandydatem, który na nasz program w zupełności się godzi, mógłby być tylko dr. Władysław Dulęba.

We Lwowie 16 marca 1897.

Prezydyum Komitetu powszechnego:

Dr. Antoni Kalina, prof. Uniwersytetu, *Dr. Aleksander Balko*, radzca dyr. skarb., *Dr Placyd Dziwiński*, prof. polit., *Jan Wewiórski*, aptekarz, *Karol Dożycki*, urz. bankowy.

* * *

Z Jarosławia nam donoszą, że sytuacya wyborcza ukształtowała się tam w sposób taki, jakiego prawdopodobnie nie spodziewali się ci, którzy ją zainicyowali. Mianowicie wskutek kompromisu zawartego jeszcze dawniej w Wiedniu między reprezentantami lewicy sejmowej jak pp. Szczepanowskim Lewickim i Rutowskim a reprezentantami partyi konserwatywnej ułożono, że p. Adam Jędrzejowicz nie będzie się dalej ubiegał o mandat z kuryi miejskiej Rzeszów-Jarosław. P. Jędrzejowicz lojalnie warunków kompromisu dotrzymał i oświadczył deputacyom obywatelskim tak z Rzeszowa jak i z Jarosławia, które go prosiły aby ponownie mandat przyjął, że tego nie uczyni i że ten mandat odstępuje partyi liberalnej. Wtedy postawiono kandydaturę p. Romanowicza. Zdaje się jednak, że p Romanowicz nie zdołał pozyskać sympatyi wyborców a wskutek tego stanęły wobec siebie te razdwie kandydatury, jedna nauczyciela gimnazyalnego prof. Rychlika a druga dra Rosenblatta z Krakowa. Zdaje się, że taki obrót sprawy nie zadowolni wcale tych, którzy kompromis w Wiedniu zawierali.

* * *

Szanowni Wyborcy!

Mam zaszczyt zaprosić Szanownych PP. wyborców okręgu wyborczego Sanok, Dobromil, Lisko, Brzozów, Krosno do Sanoka, gdzie dnia 21 marca o godzinie 4 po południu w sali Rady powiatowej zdam sprawę z moich czynności jako poseł ziemi Sanockiej w Radzie Państwa.

Sanok, 14 marca 1897.

Włodzimierz Gniewosz

* * *

Panom Wyborcom większej własności okręgu Żółkiewskiego mam zaszczyt oznajmić, że pomimo silnego poparcia cofam moją kandydaturę w rzeczonym okręgu ze względu na interes narodowy i w dowód karności w obec życzenia centralnego komitetu wyborczego.

Pozwalam sobie przytem wyrazić serdeczne podziękowanie i wdzięczność wszystkim tym P. p. Wyborcom, którzy raczyli byli podnieść i poprzeć moją kandydaturę i proszę ich o oddanie Swych głosów p. profesorowi Dr. Milewskiemu.

We Lwowie dnia 15 marca 1897.

Mieczysław Zadora Paszkudzki

* * *

Pogłoska, że p. Stanisław Sozański ma zamiar kandydować w okręgu wielkiej własności Sambor-Staremiasto-Turka-Drohobycz-Rudki, spotkała się z stanowczem zaprzeczeniem Stanisława hr. Tarnowskiego ze Śniatynki. Donosi on mianowicie, że uważając tę kandydaturę za ze wszech miar dodatnią, chciał ją właśnie postawić, kiedy otrzymał list od p. Sozańskiego, donoszący mu, że pod żadnym warunkiem kandydatury tej nie przyjmie.

* * *

W paru ostatnich numerach, w artykułach zamieszczonych w tej rubryce, znajdowało się wyrażenie: „kandydat polecony przez komitet metropolitalny". Wyrażenie to musimy cofnąć jako niewłaściwe, gdyż nie ma żadnego komitetu metropolitalnego, nie mogą więc być kandydaci tego komitetu. Przytem zaznaczyć należy, że J. Em. ks. metropolita wcale wyborami się nie zajmuje, ani się do nich nie mięsza, nie stawia też, ani zaleca żadnych kandydatów.

* * *

Szanownych wyborców z kuryi większej posiadłości okręgu wyborczego Złoczów-Brody-Kamionka mamy zaszczyt zaprosić na zgromadzenie przedwyborcze do Złoczowa na dzień 22 bm. o godzinie 9tej rano do sali Rady powiatowej.

Wincenty Gnoiński, Oktaw Sala, Klemens Torosiewicz.

* * *

Z Jarosławia nam piszą:

Socyaliści manifestując swoje niezadowolenie z powodu upadku Żelaszkiewicza przy wyborach z kuryi V., a zwycięstwa kandydata komitetu centralnego ks. Pastora, prowokują od kilku dni w Jarosławiu ekscesy uliczne. Odgrażali się oni też, że ks. Pastora znieważą czynnie. Wojsko musiało niejednokrotnie rozpraszać tłumy na ulicach i przywracać porządek. Ofiar żadnych.

KRONIKA.

Lwów dnia 16 marca.

Ekscesy uliczne były wczoraj wogóle krótkotrwałe i mniej dzikie, jak w dniach poprzednich. Gdy zmrok nastał, okazała się potrzeba opróżnienia z tłumów ulicy Batorego od wylotu ul. Kochanowskiego. Dokonali tego huzarzy, pędząc tłum przez Krakowskie ku Żółkiewskiej ulicy. Po oczyszczeniu śródmieścia z tłumów stanął jeden szwadron huzarów u wylotu ul. Kochanowskiego i Batorego, drugi na rynku, a prócz tego stanęła jedna kompania 80 pułku przy ul. Wałowej. Koło godziny 10-tej wieczorem panował już zupełny spokój. Mimo tego, aby zapobiedz nowym zbiegowiskom przechodziły ulicami miasta patrole policyjne i wojskowe do późnej nocy. W ciągu nocy stały też pogotowia wojskowe w dziedzińcach komendy korpusu przy pl. Bernardyńskim i komendy placu przy ul. Wałowej. Szyb wczoraj rozbito wogóle mało: kilka przy ul. Batorego i kilka na ul. Kochanowskiego. Wśród oczyszczania ulic odniosło rany ogółem 6 ludzi, a mianowicie: Franciszek Gogol, zarobnik, lekka rana od uderzenia płazem; Grzegorz Nawocki, robotnik, skaleczone palce u ręki; Abraham Rosenfeld, robotnik z Gołogór, rana zdarta na nosie; Natan Ochron, kelner ogródkowy, lekka rana na skroni od uderzenia bagnetem; Antoni Post, uderzenie w oko; Jakób Weid, czeladnik krawiecki i kilku policyantów. Wszystkich tych rannych opatrzyła stacya ratunkowa. Z wystaw sklepowych rozbito wczoraj tylko jedną, a mianowicie późnym wieczorem, gdy już wszystko prawie ucichło, wystawę sklepu z instrumentami p. Kapralika, naprzeciw teatru. Z wystawy skradziono tylko jedne skrzypce. Sprawcę rozbicia tej wystawy i ukradzenia skrzypiec schwytano na gorącym uczynku, a charakterystycznem w tym wypadku jest to, że sprawcą jest młody człowiek, należący do inteligencyi p. Ż. Na inspekcyi policyi twierdził on, że nigdy nie kradł i że do tego uczynku namówili go, spoiwszy go poprzód, nieznani mu ludzie.

Wczorajsze ekscesy nie obyły się też bez aresztowań. Aresztowano prócz wymienionego młodego człowieka, Jana Wołoczyna, czeladnika krawieckiego i Teofila Łabońskiego, za to, że z II-go piętra kamienicy pod l. 3 przy ul. Krakowskiej rzucali kamieniami na rozpraszające tłumy wojsko. Aresztowano też Mieczysława Słoneckiego i niejakiego Howańca za bicie szyb, a niejakiego W. Hinglera za podburzanie.

W ciągu dnia powstał też mały tumult przy ul. Kurkowej. Gawiedź, robiąca awantury, usiłowała skłonić robotników, pracujących przy tej ulicy, przy budowie nowego domu, aby porzucili pracę, a przyłączyli się do ekscedentów. Aresztowano jednego z podburzających, niejakiego Piotra Krawczuka.

W nocy w ulicach miasta, ze względu, że miał świecić księżyc, a nie świecił, starym, a złym zwyczajem magistrackim, pogaszono większą część lamp gazowych. Wskutek tego było ciemno, co mogło było stać się niebezpiecznem, w razie jakiejś ruchawki ulicznej. Już należałoby porzucić nieeuropejski zwyczaj gaszenia lamp w czasie pełni.

Wczoraj po południu rozlepili socyaliści na murach miasta afisz, wzywający tłumy do spokoju i zaprzeczający kategorycznie pogłoskom, jakoby socyaliści obecne awantury prowokowali.

Ze względu, że nie wykluczoną jest możliwość, iż awantury uliczne jeszcze się ponowią, dobrze by było, aby ludzie porządni, stłumiając ciekawość, nie pchali się między gawiedź, bo łatwo w ścisku, rozpędzanego przez policyantów tłumu o wypadek.

Dziś, ze względu na wybory z mniejszej własności w tutejszem starostwie, zamknięto od rana kordonem wojskowym ulicę Trzeciego Maja, przy której znajduje się starostwo.

* * *

Wczoraj po południu panował już względny spokój w mieście i zajść żadnych większych nie było a gdzieniegdzie tylko zdarzały się jakieś drobne kłótnie i bójki nie mające znaczenia rozruchów. Do uspokojenia miasta przyczyniło się w głównej mierze to, że władze rozwinęły daleko większą siłę i energię niż dni poprzednich. Policyantów uzbrojono w karabiny z nasadzonymi bagnetami, dano im do pomocy piechotę i kawaleryę, a wskutek tego hołota nie mogła pozwolić sobie na nowe wybryki. Jakkolwiek zapewne bardzo do nich tęskniła, gdyż jak się okazuje, to w paru sklepach korzennych powybijawszy szyby w niedzielę pokradła z wystawy sklepowej wszystkie wiktuały, jakie się w oknach wystawowych znajdowały. Owoż marynowane łososie, kawior, sardelki, południowe owoce, konfitury i t. d. byłyby niezawodnie skłoniły motłoch do nowych rozruchów, gdyby nie obawa, że już tym razem władze nie pozwolą brykać bezkarnie. Bardzo dobrze się stało także, że dyrekcya policyi ogłosiła odezwę do mieszkańców, rozlepioną na rogach ulic a wzywającą do unikania wszelkich zbiegowisk, wszelkiego tłumnego zatrzymywania się na ulicach, nic bowiem gorszego w takich razach, jak te gromadzące się po ulicach tłumy ciekawych, które powiększają zastępy gawiedzi i utrudniają akcyę władz bezpieczeństwa. Energiczne wystąpienie władz, energiczniejsze niż dni poprzednich zawdzięczamy temu, że pan prezydent miasta udał się wczoraj rano do p. namiestnika i przedstawił mu, na jak wielkie szkody narażone jest miasto wskutek tych awantur i tego zawieszenia wszelkiego bezpieczeństwa mienia i życia. Dość powiedzieć, że handel ustał zupełnie, jakoteż wszelki ruch pieniężny. Te sklepy kupieckie, które zwykle mają dziennego obrotu po 200 i wyżej reńskich, targowały wczoraj najwyżej po 2 i 3 złr., inne nie miały wcale żadnego targu. W bankach zastój pieniężny był niesłychany, również jak i w kasie oszczędności. Taka stagnacya odbija się bardzo dotkliwie na dobrobycie mieszkańców, więc rządowi powinno bardzo na tem zależeć, aby usunąć przyczyny handlowego zastoju. Pan prezydent miasta zwołał także na wczoraj posiedzenie delegatów w celu naradzenia się nad tem, co robić, aby spokój w mieście przywrócić. Na tem posiedzeniu skonstatowano jednogłośnie, to cośmy wczoraj podnieśli, że policya nasza jest za słabą, i to nie tylko co do liczby policyantów ale także co do organizacyi tzw. tajnej policyi. Władza ta bezpieczeństwa publicznego nigdy albo przynajmniej prawie nigdy nie wie o tem, co się w mieście przygotowuje. W niedzielę tłumy pauprów i gawiedzi zgromadziły się na ulicach Zielonej, Zyblikiewicza, i Stryjskiej a policya o tem nie wiedziała, gdy przecież rzeczą jest jasną, że tłumy te szły tam na czyjś rozkaz, że one miały instrukcyę tam się gromadzić, że te instrukcye dano im zapewne jeszcze w sobotę. Jasnem jest także, że w procederze wybijania szyb działano nie na oślep ale według pewnych wskazówek danych z góry, bo np. głównie wybito szyby w tym domu, gdzie mieszka redaktor *Dziennika Polskiego* p. Ostaszewski-Barański.

W mieszkaniu p. Barańskiego nie pozostawiono ani jednej szyby całej, co więcej powyłamywano nawet ramy u okien, więc na to mieszkanie był widocznie skierowany główny atak. Na prawo i na lewo tego mieszkania: wybijano także szyby, ale już w mniejszej ilości i tylko gdzie niegdzie, skąd wnosić wypada, że tylko odosobnione kamienie tam leciały, główny zaś grad kamieni skierowany był na mieszkanie p. Barańskiego. Owóż mieszkanie to nie różni się niczem od innych w szeregu kamienic, ani żadnego szyldu, ani napisu, ani żadnej jakiejś innej zewnętrznej oznaki nie ma na tem mieszkaniu, musiała więc ta gawiedź mieć instrukcye dokładne, pod którym numerem mieszka p. Barański i gdzie, na którem piętrze, skoro tam głównie szyby wybito. W szynkach i składach wiktuałów wybijano wystawowe szyby głównie dla tego, żeby porobić zapasy wódek i wiktuałów, bo po każdem wybiciu szyby wystawowej, rozchwytywano wszystko to, co w oknie na wystawie stało. Śmiałość i bezczelność tych rzezimieszków dochodziła do tego stopnia, że do paru sklepów wpadli nawet do środka i porwali z lady to, co było na brzegu. A że raz rozbudzona żyłka niszczenia, nie dała się natychmiast zmitygować, swiadczy o tem fakt, że w innych miejscach wybijano nawet szyby na pierwszem piętrze, jak np. w magazynie braci Zwiebacków.

Widoczną więc jest rzeczą, że gawiedź miała instrukcye i że nie działała na oślep, że zbierała się na skutek nakazu i dalej w ciągu całego przebiegu awantur, pozostawała pod rozkazami przywódzców, tymczasem policya nic o tym spisku nie wiedziała. Dlaczego? Prosta rzecz — dla tego, że nie ma dostatecznych środków pieniężnych, żeby utrzymywać wielkie zastępy szpiegów a przecież dobrze zorganizowana policya powinna mieć swoich ajentów wśród warstw dolnych w najrozmaitszych oddziałach tych warstw a to, aby wiedzieć dobrze, co się tam przygotowuje i skąd dla społeczeństwa i porządku publicznego grozi niebezpieczeństwo.

Według naszego rozumienia rzeczy wszelkie teoretyczne narzekania na policyę bez podniesienia jej budżetu nie mają praktycznej wartości. Z pustego nikt nic nie naleje, więc albo należy budżet policyi podnieść do rozmiarów wielkiego miasta, a wtedy stawiać jej wymagania i ostro występować przeciw niej, gdy swoim obowiązkom nie sprosta, albo też w takich wypadkach jak rozruchy ostatnich dni spieszyć policyi z pomocą przez organizowanie straży obywatelskich. Dawniej straże takie przynosiły bardzo wielki pożytek, sądzimy, że i dzisiaj sprostałyby swemu zadaniu.

Pan prezydent zwrócił się jeszcze do prezydenta apelacyi p. Tchórznickiego z prośbą, żeby transport chłopów dawidowskich odbywał się w sposób taki, iżby gawiedź lwowska nie wiedziała, kiedy tych chłopów przypędzą do Lwowa i któremi ulicami pędzić ich będą. P. Tchórznicki przyrzekł zadość temu uczynić.

Odznaczenie. Feldfebel obrony krajowej w Krakowie Steinsberg otrzymał srebrny krzyż zasługi z koroną.

Ślub pana Stanisława Melińskiego urzędnika kolei państwowej i krytyka muzycznego, z panną Franciszką Atlassówną odbędzie się dnia 21 b. m. w Tarnopolu.

Mianowania i przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł sędziego pow. Antoniego Piskozuba z Horodenki do Tyśmienicy i mianował sędziami pow. adj. Ignacego Nowaka z Brodów dla Zaleszczyk, Michała Panesza z Drohobycza dla Kossowa i Jana Wisłockiego z Dobromila do Horodenki, adjunkta Andrzeja Wiczkowskiego z Tarnopola dla Obertyna, Aleksiewicza z Szczerca dla Uhnowa i Bronisława Lewickiego z Radymna dla Wiśniowczyka.

Sekretarzami rady przy trybunale I-szej inst. mianowano adjunktów: Fryderyka Rylskiego z Wiśniowczyka i dr. Celestyna Frieda ze Złoczowa dla Lwowa, Juliana Zubrzyckiego z Brzeżan do Złoczowa i Józefa Fr. Zawadzkiego we Lwowie.

† Tytus O'Byrn, starszy inżynier Wydziału krajowego, zmarł dnia 11 bm. w Nowym Targu. — Nieboszczyk pochodził z rodziny irlandzkiej, a urodził się w roku 1838 w Brześciu litewskim. W roku 1862 wyszedł z akademii sztabowej w Petersburgu ze stopniem kapitana, a w rok potem pospieszył do powstania i odbył kampanię jako pułkownik Grzymała i naczelnik województwa podlaskiego. Brał udział w licznych potyczkach z własnym oddziałem przy jenerale Kruku, aż ranny pod Kockiem, musiał ustąpić za kordon. W roku 1870 O'Byrn brał udział w wojnie francusko-pruskiej, jako dowódca batalionu wolnych strzelców. Powróciwszy do Galicyi, nieboszczyk w roku 1872 wstąpił do służby krajowej, w której odznaczał się sumienną i gorliwą pracą przy projektowaniu dróg krajowych i regulacyi Dniestru, przy budowie licznych dróg w zachodniej Galicyi. Od r. 1889 został inżynierem drogowym w Nowym Targu i pracował gorliwie.

Telegramy gratulacyjne. *Naprzód* donosi, że p. Ignacy Daszyński z powodu wyboru otrzymał mnóstwo telegramów gratulacyjnych, i przytacza niektóre z nich. Są tam między innymi telegramy polskiej partyi socyalistycznej w Londynie, w Genewie, w Zurychu i w Karlsruhe; dalej telegramy ze Lwowa od *Hromadzkiego Hołosu* (Posłowi Daszyńskiemu za wspólne nam ideały najszczersze życzenia), od adwokata lwowskiego dra Greka (Szczere a najserdeczniejsze życzenia), od dra Daniłowicza z Kołomyi (Serdecznie gratuluję. Wiwat proletaryat!), a wkońcu z Czaczy (Serdeczne życzenia. Ks. Stojałowski.) — Słowem: Kleine, aber honette Gesellschaft!

Poszukuje się spadkobierców. Od lat przeszło 30 przechowuje urząd depozytowy sądu samborskiego pomiędzy innemi także i depozyt po śp. Ewelinie Żebrowskiej wynoszący w gotówce pół centa. Ogłasza to w *Gazecie Lwowskiej* sąd samborski z tem nadmienieniem, że prawa do tego depozytu posiadający muszą się pospieszyć z ich wykazaniem, inaczej bowiem po upływie roku sześciu tygodni i trzech dni od ogłoszenia edyktu rzeczona gotówka wydaną zostanie skarbowi państwa." Więc należy się spieszyć.

Park Jordana w Wiedniu. Dowiadujemy się, że w Praterze wiedeńskim ma być urządzony ogród, przeznaczony na ćwiczenia i zabawy młodzieży. Za wzór ma służyć krakowski park Jordana.

Tyfus brzuszny grasuje od kilku tygodni bardzo silnie wśród żołnierzy 24 p. p. we Lwowie. W ciągu krótkiego stosunkowo czasu zachorowało około 80 żołnierzy, z których umarło 11. Obecnie znajduje się w szpitalu garnizonowym przy ulicy Łyczakowskiej przeszło 40 chorych.

Dyrekcya teatru zaangażowała dla operetki i drugich partyi operowych p. Włodzimierza Malawskiego, tenora z Warszawy, znanego z występów estradowych. Jest to młody człowiek nadzwyczaj inteligentny, ukończył bowiem uniwersytet i jest doktorandem medycyny i obdarzony jest w tak piękny materyał głosowy, iż z czasem może się stać ozdobą polskiej opery.

Dla wysłużonych podoficerów wakuje sześć posad woźnych sądowych, a mianowicie: w Wiśniowczyku, Rawie, Turce, Rymanowie, Kamionce strumiłowej i Gródku. Podania na ręce prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie wnosić należy najdalej do 20 kwietnia.

Obrońca wstrzemięźliwości. Pewien duński żołnierz wypłatał wszystkim swoim kolegom pułkowym niemiłego figla. Oficerowie pułku w dzień imienin królewskich przeznaczyli dla żołnierzy kilka

beczek wina. Duńczycy lubią pić wiele, ale mają tę zaletę, że nigdy się nie upijają. Otóż żołnierz ów ukradkiem dobrał się do beczek, powybijał dna a wino popłynęło strugami na ziemię. Władza wojskowa ukarała go wprawdzie za to, ale towarzystwo wstrzemięźliwości w Kopenhadze tak ucieszyło się postępkiem wroga pijaństwa, że przysłało mu 500 koron nagrody.

Samobójstwo. Kazimierz Langie, naczelnik biura w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń odebrał sobie wczoraj życie w Krakowie. Liczył lat 57. Brał czynny udział w powstaniu w 1863 r. Pozostawił żonę i małoletnią córkę. Napisał i ogłosił drukiem wiele rozpraw cenionych przez sfery fachowe. Z tych najwięcej znane są: „O kółkach włościańskich w dzielnicach polskich pod panowaniem pruskiem“ i „Jak dźwigać bez nakładów zniszczone gospodarstwa rolne“.

Zmarli. Joanna z Miętuszewskich Beymowa zmarła w Krakowie w 76 r. życia. — We Lwowie Gerard Antoni Korwin Bieńkowski, inżynier prywatny, były oficer wojsk polskich w r. 1863 i oficer kampanii Sebastopolskiej.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 2 R., w poł. + 5 R. Bar. 768. Podnosi się. Pogoda.

Muzyka klasyczna.

— Powiedz mi, co to jest muzyka klasyczna?

— Jest to muzyka, nad którą wszyscy głośno się unoszą, lecz słuchając jej, ziewają.

Ustępczy młodzieniec.

Przyszły teść: Kiedyż będzie ślub?

Narzeczony: Oznaczenie dnia pozostawiam pannie Wandzie.

Przyszły teść: Czy chcesz, żeby wesele było ciche, czy huczne?

Narzeczony: Pozostawiam to szanownej żonie pańskiej.

Przyszły teść: Ile będziecie mieli dochodu rocznego?

Narzeczony: Pozostawiam to szanownemu panu.

Repertuar teatralny. Dziś we wtorek 1-szy występ Miry Heller „Favorita“, opera Donizetti'ego. Fernanda śpiewa p. Myszuga. We środę po raz 1-szy „Przekupka warszawska“, obraz historyczny w 5 aktach Adama Bełcikowskiego z panią Stachowicz w roli tytułowej. We czwartek drugi występ Miry Hellerówny „Carmen“, opera w 4 aktach Bizeta. Josego śpiewać będzie p. Myszuga. W piątek uroczyste przedstawienie ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Józefa Korzeniowskiego wznowienie „Okno na 1-szem piętrze“, dramat w 1 akcie a 3 odsłonach Józefa Korzeniowskiego, oraz „Okrężne“, komedya w 2 aktach ze śpiewami i tańcami Józefa Korzeniowskiego. W sobotę po południu dla młodzieży szkolnej „Zemsta“, komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry, wieczorem trzeci występ Miry Hellerówny „Mignon“, opera w 4 aktach Thomasa.

Zwraca się uwagę na anons zaszczytnie znanej firmy M. Iscowitscha Braci, znajdujący się na odwrotnej stronie.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z teatru.** Wczorajsze składane przedstawienie na dochód Towarzystwa św. Wincentego à Paulo zgromadziło liczną publiczność do teatru hr. Skarbka. Przedstawienie rozpoczęło się piękną salonową i dowcipną 1-aktową komedyą Fredry (ojca): „Dwie blizny“, w której p. Cichocka, jako kasztelanowa, maniery zacnej matrony polskiej, w prześlicznej i głęboko odczutej grze, uwydatniła doprawdy po mistrzowsku.

Pp. Woleński i Hierowski, pierwszy kapitana „pozycyjnej“ artyleryi, drugi sekretarza ambasady, grali z werwą i naturalnym humorem.

Niezrównaną Figarzewską była p. Gostyńska.

Rolę pięknej wdówki po starym jenerale grała po raz pierwszy u nas p. Bednarzewska z całym zasobem sympatycznego wdzięku i salonowej dystynkcyi.

Pierwszy akt „Popychadła“, który po „Dwóch bliznach“ odegrano, równie doskonałą grą, jak i sytuacyami pełnemi prawdy, a charakterystycznemi, szczerze ubawił klaskającą publiczność.

Przedstawienie zakończył jeden akt ślicznej opery: „Jaś i Małgosia“, w której pp. Bohus i Kliszewska tak sute, a zasłużone zbierają oklaski.

Iks Ypsylon

* **Dr. Franciszek Piekosiński** „Rycerstwo polskie wieków średnich“. Nakładem Akademii Umiejętności w Krakowie wyszedł pierwszy tom tego dzieła, omawiający dynastyczne pochodzenie szlachty polskiej. Autor, znany już z poprzednich swych prac poświęconych badaniom historyi polskiej, rzuca w tem wyczerpująco opracowanem dziele nowe światło na niektóre kwestye sporne, tyczące się początku i pochodzenia szlachty polskiej. Dla badaczy historyi naszej szlachty, będzie to dzieło pożądanym nabytkiem.

* **Nowa operetka Straussa.** W teatrze „an der Wien“ w Wiedniu, wystawiono w piątek nową operetkę Jana Straussa p. t. „Bogini rozumu“. Najnowsze to dzieło sędziwego mistrza tonów doznało u publiczności entuzyastycznego przyjęcia, a krytyka zalicza je do najlepszych jego operetek.

Głosy publiczności.

Komitet urządzający raut na cel dobroczynny dnia 10 marca czuje się w obowiązku złożyć najserdeczniejsze podziękowanie panom i paniom, którzy się do uświetnienia rautu przyczynili:

Mianowicie Wp. Niewiadomskiemu za artystyczne kierownictwo rautu, p. Tadeuszowi Popielowi za prześliczne ułożenie żywych obrazów, pp. Markównie i Pulikowskiemu za artystyczne wykonanie produkcyi muzycznych, za śliczny śpiew pnie Piżłównie i panu Niżankowskiemu, panu Skwirczyńskiemu za znakomite jego portrety, jakoteż wszystkim panom i paniom, którzy się w tym dniu do uświetnienia wieczoru przyczynili.

Dziękuje serdecznie komitet panom Klubu pocztowego za bezpłatnie udzieloną salę jakoteż panu Klimowiczowi z Piekarskiego za kwiaty do udekorowania sali bezpłatnie. Na cel ten nadesłała firma Gubrynowicza i Schmidta 20 złr., Wp. Tchorznicka 5 złr., p. Nowakowska naddatek 2 złr.

Ks. Lubomirska za bilety dwa wraz z naddatkiem 10 złr. Łaskawym ofiarodawcom Bóg zapłać.

Kronika muzyczna.

W teatrze medyolańskim „La Scala“ występują obecnie z powodzeniem: warszawianin p. Hoffman, tenor, w roli Alfreda we „Violecie“, oraz lwowski barytonista, p. Rudolf Bernaud, jako Germont w tej operze i jako Arton w „Łucyi“.

Towarzystwo muzyczne (Société nationale) w Paryżu, dało przed kilkoma dniami swój 259-ty koncert symfoniczny abonamentowy w sali Erarda. Koncert rozpoczął się wielką suitą na orkiestrę Zygmunta Stojowskiego, oryginalną i zajmującą. Składa się ona, jak wiadomo, z trzech części: Thême varié, Intermezzo polskie oraz Marzenie z krakowiakiem, wszystkie swojskie i świeże. Panna Mathieu d'Ancy śpiewała piękne pieśni p. Kunca; pan Brand, ceniony pianista, odegrał z udziałem orkiestry allegro z koncertu op. 134 Schumanna; poczem młody kompozytor, p. Fr. Godebski, syn rzeźbiarza, Cypryana Godebskiego, sam dyrygował wykonaniem „Śpiewu pogrzebowego“, który miał prawdziwe powodzenie. Śpiew ten skomponowany został w roku 1892-gim i poświęcony pamięci brata kompozytora, Ernesta, który zginął w szeregach wojska francuskiego w Tonkinie.

Pianista Max Pauer, został powołany na profesora konserwatoryum w Stuttgardzie, na miejsce zmarłego profesora Prucknera.

Młoda śpiewaczka polska, panna Wanda Janakowska, uzyskała pochlebną ocenę w jednym z dzienników paryskich za występ w popisie szkoły śpiewu p. Bertrami w Paryżu. Chwalą ją jako artystkę pełną ognia, która będzie kiedyś znakomitą interpretatorką partyi wagnerowskich.

Związek śpiewaków polskich w Ameryce ogłosił konkurs na kompozycyę (chór męski i mięszany) do wiersza: „Nim biały orzeł znowu zatoczy swój lot“. Termin konkursu do 1 maja b. r. — nagroda 25 dolarów. Utwory konkursowe mają być nadsyłane do p. Kucery (412 Mitchell St.) Milwaukee, Wis).

Mascagni, który zajęty jest układaniem nowej opery „Irys“, ogłasza teraz, iż wszystkie wiadomości, jakie dzienniki podają o jego nowej operze z życia japońskiego, są z gruntu fałszywe. Najwięcej drażni go, kiedy piszą, iż się zapożyczył u muzyków japońskich, że muzykę japońską głęboko przestudyował i t. d. Maestro skarży się, że go dziennikarze chcą koniecznie uważać za plagiatora, czy szarlatana. Zobaczymy, gdy opera będzie przedstawioną.

Lola Beth, Lwowianka, dała szereg gościnnych występów w operze królewskiej w Monachium. Najmniej podobała się, jako Elsa w „Lohengrinie“, gdyż publiczność niemiecka wymaga bardzo wiele od bohaterek wagnerowskich.

Ch. Lamoureur z Paryża, dyrygował w lutym w kryształowym pałacu w Lipsku, koncertem filharmonicznym, na którym wykonano utwory Glucka, Beethovena, Wagnera i Berlioza. Lipsk jest jedynem niemieckiem miastem, które Lamoureur zaszczyca swojemi odwiedzinami.

Berlińskie towarzystwo filharmoniczne wykonało na ostatnim swoim koncercie dwa utwory symfoniczne panny Kornelii Ostersee, młodej kompozytorki, rodem z Jawy, a wykształconej w Berlinie. Publiczność przyjęła chłodno obydwa utwory, które prócz dobrej instrumentacyi i starannego opracowania, nie zdradzają wybitnego talentu kompozytorskiego autorki.

Teatr królewski w Monachium wystawił nową operę Humperdincka „Dzieci królewskie“. Przyjęcie było entuzyastyczne. Autor był obecny na pierwszem przedstawieniu.

Pablo de Sarasate dał w lutym b. r. koncert w Wiedniu. Znakomity wirtuoz, entuzyastycznie przez publiczność wiedeńską witany, wykonał dwa koncerty skrzypcowe: Brucha i Beethovena, Giaconę Bacha, Suitę Raffa, pełną błyskotliwych efektów technicznych, a nad program dodał kilka utworów własnych. Powodzenie koncertu było olbrzymie.

Teatr w Manheim zapowiedział operę „Gernot“ Eugeniusza d'Alberta. Kompozytor sam będzie dyrygował orkiestrą, a główną partyę odśpiewa jego żona.

Juliusz Fritsche, dyrektor teatru „Unter den Linden“, pierwszej sceny operetkowej w Niemczech, ogłosił niedawno w pismach niemieckich, że zwija zupełnie operetkę, z powodu braku dobrych kompozycyi na tem polu w obecnej dobie. Berlin nie będzie więc miał operetki.

Pani Stromfeld-Klamrzyńska śpiewała z wielkiem powodzeniem na scenie teatru „Lirico“ w Medyolanie; obecnie udała się na występy do Florencyi.

Śpiewaczka, pani Picaluga, zaangażowaną została do Warszawy na szereg występów w operze, przez miesiąc kwiecień.

Podczas ubiegłej jesieni Verdi ukończył zupełnie swą nową operę, do której libretto zaczerpnięte zostało z tragedyi Szekspira „Król Lear“ i obecnie pracuje nad instrumentacyą partytury. Opera wystawioną będzie prawdopodobnie we wrześniu. Libretto napisał Boito.

Jan Reszke śpiewa obecnie w Nowym Jorku w „Metropolitan Opera House“ i pobiera za każdy występ 1.250 dolarów, a nadto procenta od czystego dochodu z widowisk.

Pianistka, Marta Remmert i skrzypek Waldemar Meyer, wykonali w Lipsku i Berlinie na dwóch wieczorach wszystkie sonaty Beethovena na fortepian i skrzypce. Powodzenie tych koncertów było nadzwyczajne, podobnie jak poprzednio pianisty Bertranda Rotha z Drezna, który w ośmiu wieczorach odegrał wszystkie sonaty fortepianowe Bethovena.

Zofia Menter wystąpiła w Lipsku w koncercie stowarzyszenia Lisztowskiego (Liszt-Verein), urządzonym ku uczczeniu 100-letniego jubileuszu Schuberta. Znakomita pianistka porwała publiczność odegraniem sześciu utworów Schuberta w transskrypcyi Liszta: „Erlköniga“, „Ave Maria“, „Wohin“, „Gretchen am Spinnrade“, „Morgenständchen“ i „Trockene Blumen“.

Ostatnie wiadomości.

Z prezydyum magistratu.

Na dzień wyboru 2 posłów z II. kuryi w czwartek dnia 18 bm. będą poczynione te same zarządzenia, co w czasie wyboru z kuryi V. 11 bm. A więc wchód bramą główną i schodami głównemi, zejście schodami II-mi i bramą od strony północnej. Bez karty legitymacyjnej nikt do ratusza nie będzie wpuszczony. Przy głosowaniu karta legitymacyjna zostanie dla kontroli ostemplowana a zarazem otrzyma każdy kartę do głosowania przy wyborze ściślejszym — tym razem barwy zielonej. Karty legitymacyjne nie doręczone, tudzież duplikaty wydawać się będzie tylko na strażnicy ogniowej, gdzie również będzie przez ten dzień protokół podawczy. Utrzymanie porządku poruczone zostanie jak poprzednio delegatom rady, urzędnikom Magistratu i straży miejskiej, do której zarządzeń każdy winien bezwarunkowo się stosować pod zagrożeniem przymusowego wydalenia. Zatrzymywać się lub agitować na korytarzach nie wolno. Sprawozdawcy dzienników mogą otrzymać wolny wstęp do ratusza, za okazaniem legitymacyi, po którą należy się zgłosić do Prezydyum Magistratu.

* * *

Deputacya rady miejskiej przedłożyła dziś rano p. namiestnikowi żale i życzenia reprezentacyi miasta z powodu rozruchów dni ostatnich. P. namiestnik odrzekł, że poczynił zarządzenia, które zapewniają spokój na dni następne. Przy tej sposobności domagali się delegaci rady pomnożenia straży policyjnej, co również przyrzeczono im wkrótce wziąć pod rozwagę.

Wybory z kuryi wiejskiej.

Telegramy „Przeglądu“.

We **Lwowie** otrzymał p. Teofil Merunowicz 152 głosów, a p. Nahirny 115, w **Jaworowie** p. Merunowicz 90, a p. Nahirny 86 głosów.

W Gródku. Merunowicz 73, Nahirny 71 głosów. — Razem tedy dostał p. Merunowicz na 601 głosujących (absolutna większość 302) 315 głosów a p. Nahirny 272 głosów Zatem posłem wybrany p. Merunowicz. Wybory odbyły się we wszystkich trzech miejscowościach zupełnie spokojnie.

Kossów. 166 głosujących. Jurko Sandulak chłop z Karłowa 132; Okuniewski, kandydat komitetu Romańczukowskiego 34.

Śniatyn. Głosujących 152. Dr. Teofil Okuniewski 94, Jurko Sandulak 55.

Skałat. Z uprawnionych do głosowania 134, głosowało 132. Leon hr. Piniński 80, Safat Szmiger z Roznoszyniec 40, Safat Smiger 1, Safat Smiher 4, dokt. Safat Szmiger 4, Safan Szmiger 1, jedna kartka próżna, jedna nieważna.

Zbaraż. Na 169 uprawnionych głosowało 123: Leon hr. Piniński 69 gł., Asafat Szmiger 51, trzy kartki próżne.

Tarnopol. Wybrany hr. Piniński 266 głosami. Szmigier otrzymał 200.

Brody. W okręgu Brody-Kamionka wybrany został ogromną większością Aleksander Barwiński kandydat komitetu ruskiego, dr. Andronik Mogilnicki został w mniejszości.

Sokal. Na 226 głosujących, Wachnianin 132, dr. Michał Korol 71, a Michał Korol 23.

Czortków. Na 200 głosujących: Horodyski Kornel 118 gł., Romańczuk 82.

Przemyślany. Z uprawnionych 195, głosowało 189; ks. Daniel Taniaczkiewicz 97, Michał Glidziuk 92.

Podhajce. Głosujących 189; dr. Jan Walewski 100 gł., Julian Romańczuk 83, rozstrzelonych 5, jedna próżna.

Stryj. Głosujących 219. Dr. Eugeniusz Oleśnicki 141 głosów, Ksenofon Ochrymowicz 82.

Limanowa. Głosujących 191. Jan Cirzek wieśniak z Czarnego Dunajca 123, Jan Potoczek 58.

Jarosław. Głosujących 259. Robert Cena 208, ks. Filoman Podoliński 27, Sebast. Siara 23, jedna próżna.

Nisko. Hr. Hompesch 130 głosów kontrkandydat Mikiewicz 14 głosów

W okręgu Łańcut głosowało 305. Ferdynand hr. Hompesch 108, Józef Jachowicz 190, ks. Hanusiak 7. Ogółem na 460 głosowało 449, absolutna większość 225. Wybrany hr. Hompesch 238 głosami.

W Okręgu Przemyśl, Dobromil, Mościska głosowało 188, Paweł Tyszkowski 105, Dr. Iwan Franko 80, rozstrzelone 3.

W Dobromilu głosuje 235, Paweł Tyszkowski 210 Franko 24, jedna próżna.

Mościska 179 głos. Tyszkowski 77, Franko 101, rozstrzelone 2. Wybrany Paweł Tyszkowski.

W Cieszanowie głosowało 166, Robert Cena 115, ks. Podoliński 38, Seb. Siara 6, rozstrzelone 6, próżna 1.

Kolbuszowa. Głosowało 178. Dr. Holzer 96, Szajer 83.

Sambor. Głosowało 197, Karatnicki 139, Kornel Czaykowski 56, próżne 2.

Nadwórna głosowało 164 ks. Kornel Mandyczewski otrzymał 163 głosów, jedna próżna.

Jarosław. Głosowało 259. Robert Cena, stojałowczyk, 208, ks. Filemon Podoliński 27 gł., Sebastyan Siara 23, jedna próżna.

Bohorodczany. Głosowało 130 wyborców; ks. dr. Kornel Mandyczewski otrzymał 69 głosów, Julian Romańczuk 61.

W okręgu Żółkiew-Sokal-Rawa głosowało na 662 uprawnionych, 655 wyborców. Większość absolutna 344. Wachnianin 344, dr. Korol 287. Wybrany Wachnianin.

Husiatyn głosowało 203. Olpiński 114, Fedko Sodomora 88, 1 rozstrzelono.

Tarnów głosowało 176, Bojko 96, Płazińziński 74, rozstrzelono 5, jeden nieważny.

Z okręgu **Buczacz**-Czortków-Trembowla głosowało na 561 uprawnionych 441 wyborców absolutna większość 222. Kornel Horodyski otrzymał 272, Jul. Romańczuk 169 gł. Posłem wybrany Kornel Horodyski.

W okręgu **Sambor-Rudki-Staremiasto-Turka** wybrany Julian Karatnicki.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 16 marca. Przy wczorajszych wyborach z kuryi gmin wiejskich wybrano w Austryi Dolnej antysemitów, a mianowicie pp. Wohlmayera, Oberndorfera, Verganiego, Wolfbauera, Trolla, Polschofera i Schreibera, tudzież Riglera, kandydata niemieckiego stronnictwa ludowego.

Kurya gmin wiejskich Karyntyi wybrała trzech niemieckich narodowców, a czwarty mandat dostał się po raz pierwszy Słowenom i wybrany został bowiem Słoweniec katolik ks. Einspider.

Gminy wiejskie Krainy wybrały przeciw Słowenów ze stronnictwa katolickiego.

W Austryi Górnej wybrano siedmiu kandydatów katolicko-konserwatywnych, a mianowicie Doblhoffera, ks. Schachingera i Wagnera, tudzież dotychczasowych posłów Plassa, Rogla, Rammera i Zehetmayera.

W Salcburgu wybrano dwóch katolickich kandydatów Dra Fuchsa i ks. Keila.

Na Morawie wybrano 8 kandydatów postawionych na mocy kompromisu zawartego między staroczechami i młodoczechami, dwóch narodowców niemieckich i jednego antysemitę. Stronnictwo niemiecko-liberalne straciło wszystkie trzy mandaty, które w tej kuryi posiadało.

Na Szląsku wybrano w opawskim okręgu: niemieckiego narodowca Herzmansky'ego przeciw dotychczasowemu posłowi br. Rolsbergowi; w Freudenthalu kandydata niemieckiego stronnictwa ludowego prof. Kaisera, a w okręgu cieszyńskim Polaka ks. Świeżego 414 głosami na 590 głosujących. Kontrkandydat jego liberał niemiecki Obratschai otrzymał tylko 147 głosów.

W Tryeście drugie koło wyborcze wybrało kandydata narodowo-liberalnej partyi włoskiej.

Kurya większej własności Bukowiny wybrała dotychczasowych posłów Dra Stefanowicza, prawosławnego popa Dra Zurkana i br. Wassilkę.

W Gracu odbył się wczoraj wybór ściślejszy jednego posła z kuryi V. Wybrany został socyalista Resel, który otrzymał 21.047 głosów. Kontrkandydat jego katolicki konserwatysta Gutjahr pozostał w mniejszości, otrzymawszy 18.134 głosów.

Wiedeń 16 marca. Wczoraj ukonstytuowało się w biurze austr. Zakładu kredytowego towarzystwo akcyjne dla przemysłu naftowego, mające siedzibę we Lwowie. Prezydentem tego towarzystwa wybrano Gustawa Mauthnera, dyrektora Zakładu kredytowego, a wiceprezydentem Juliusza Bluma. Do rady zawiadowczej weszli między innymi pp. Hipolit Bohdan, Stanisław Brykczyński i dyrektor lwowskiej filii Zakładu kredytowego p. Posner. Dyrektorem handlowym Towarzystwa zamianowano p. Arpada Csonkę.

Kanea 16 marca. Miejscowość Kissamo zbombardowali powstańcy do szczętu. Tylko fort ostał się pociskom. Znajdujące się w nim kampania piechoty tureckiej i oddział artyleryi osaczone są ze wszystkich stron.

Paryż 16 marca. W parlamencie wniósł wczoraj radykał Goblet interpelacyę w sprawie kreteńskiej i dowodził, że Francya nie powinna brać udziału w zastosowywaniu środków przymusowych przeciw Grecyi.

Minister spraw zagranicznych Hanotaux prosił izbę, aby i dziś udzieliła swej aprobaty tej polityce, którą pochwaliła w dniu 22 lutego, to jest polityce zmierzającej do utrzymania pokoju przez koncert mocarstw europejskich i przez nadanie autonomii Krecie.

Następnie oświadczył minister, że mocarstwa porozumiały się co do następujących punktów: Krecie nadaną zostanie autonomia pod zwierzchniczą władzą sułtana i wycofane zostaną z tej wyspy greckie i tureckie wojska z wyjątkiem tych oddziałów tureckich, które znajdują się w miejscowościach okupowanych przez mocarstwa, gdyż potrzebne one są tam celem utrzymania porządku. Jeżeliby Grecya nie odwołała swych wojsk. wówczas każde z sześciu mocarstw wyszle na Kretę 500 do 600 żołnierzy, celem wzmocnienia swych oddziałów. Środki przymusowe zastosowane zostaną bezzwłocznie. Przedewszystkiem zarządzoną zostanie ścisła blokada Krety, a nadto upoważniono admirałów, w razie, gdy zajdzie tego potrzeba, zarządzić blokadę kilku portów greckich.

„Polityka odosobnienia — rzekł p. Hanotaux — jest dla Francyi niekorzystną, gdyż w takim razie mocarstwa uregulowałyby kwestyę kreteńską bez Francyi. Dlatego też proponuje rząd trzymać się nadal dotychczasowego systemu, t j. brać udział w pracy nad pacyfikacyą Krety i utrzymać pokój. Rząd oczekuje, że izba na to się zgodzi i wyrazi mu swą ufność“. (Oklaski).

Dep. Millerand wyraził ubolewanie z powodu zapowiedzi użycia środków przymusowych względem Grecyi. Zdaniem jego, Francya powinna zawiadomić inne mocarstwa o tem, że uczyni wszystko, co jest potrzebne, celem utrzymania pokoju, ale nie weźmie udziału w bezpośredniej akcyi przeciw Grecyi.

Prezes gabinetu Meline oświadczył, że byłoby nierozumnem stwarzać taką sytuacyę, która mogłaby wywołać powszechną wojnę. Dlatego tylko nie może Europa zgodzić się na aneksyę Krety przez Grecyę. Koncert mocarstw europejskich jest jedynym środkiem, przy pomocy którego można sułtana zmusić do przeprowadzenia koniecznych reform, bez których Turcya rozpadłaby się. W dalszym toku swej mowy wykazywał prezes gabinetu konieczność szybkiego działania i niestosowność polityki odosobnienia.

Socyalista Jaurés zarzucił mężom kierującym polityką Francyi, że nie stoją na stanowisku wyłącznie francuskiem, lecz prowadzą politykę rosyjską, albo też łudzą Francyę co do przyjaznego wrzekomo dla Francyi usposobienia rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Murawiewa.

Ministrowie Hanotaux i Meline zaprotestowali energicznie przeciw temu zarzutowi Jaurés'a, a prezydent izby wezwał go do porządku.

Przystąpiono do głosowania. Proponowany przez Gobleta porządek dzienny, iż Francya powinna brać udział tylko w takiej akcyi zagranicznej, która odpowiada jej istotnym interesom i tradycyom odrzucono 347 głosami przeciw 173, a przyjęto 356 głosami przeciw 173 porządek dzienny pochwalający oświadczenie rządu i wyrażający mu zaufanie.

Londyn 16 marca. *Times* donosi, że ścisła blokada wybrzeży Krety rozpocznie się jak najrychlej, może nawet dziś jeszcze.

Kandya 16 marca. Miasto wystawione jest na łup plądrującego motłochu. — W Rhetymno dzięki interwencyi konsulów sytuacya nie jest tak krytyczna. — Wybuchła w kilku miejscowościach ospa.

Ateny 16 marca. Na pancerniku rosyjskiem explodowała bomba w chwili, gdy ją wkładano do lufy armatniej. Pokrywa wieży okrętowej zburzona. Zginęło 9 oficerów i 15 marynarzy, a 15 jest ciężko rannych.—Wczoraj odeszło stąd 5000 żołnierzy na granicę turecką. Ludność żegnała ich z zapałem.

Paryż 16 marca. Dzienniki poranne zadowolone są z wczorajszego wotum izby i sądzą, że dla Francyi byłoby rzeczą trudną, a nawet wręcz niemożliwą wystąpić z koncertu europejskiego. Mimo to jednak nie tają niektóre dzienniki pewnego zaniepokojenia o przyszłości.

Ateny 16 marca. Przeważnie zapatrują się tu pessymistycznie na sytuacyę. Rząd grecki w ustnej nocie oświadczył podobno, że doszedł już do ostatecznych granic ustępstw i nic więcej uczynić nie może. Oczekuje więc wręczenia ultimatum i rozpoczęcia pokojowej blokady. Ewentualność ta nie przeraża zbytnio ludności. Pisma, które dotychczas odzywały się w tonie umiarkowanym, oświadczają, że na Europę spada cała odpowiedzialność za wszystkie wypadki, gdyż nie chciała przyjąć sprawiedliwej propozycyi Grecyi załatwienia sprawy kreteńskiej.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 marca. K. br. Kirchbach z Stanisławowa. F. Hubicki z Wiednia. J. Nemethy z Marburga. A. Kossmann z Warszawy. J. Laube i T. br. Leonhardi z Wels.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 marca. J. Oborski z Warszawy. C. Pipper z Hamburga. Hrabia Coqueramont z Żółkwi. Ks. Z. Pawłowski z Kołomyi. Ks. M. Trębicki z Poczeniżyna. St. Libelt z Schodnicy. A. Chotzen z Wiednia. Dr. Supiński z Krakowa. M. Udrycka z Mostów. M. Torosiewicz z Płotwy.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 16 marca. Ks. W. Andruchów z Rohatyna. S. Smalewski z Podniestrzan. J. Fink i A. Zawadzki z Krakowa. Dr. Ad. Jarosz z Nowego Sącza. T. Biliński z Rosyi. J. Łakomiński z Berlina. K. Lewicki z Śniatyna. J. Böhm z Stanisławowa. E. Stauber z Wiednia. F. Wiszniewski z Kołomyi. Z. Janicki z Żółkwi. A. Dąbrowski z Tarnopola. Z. Masłowski z Tarnowa. K. Traczewski z Jaworowa. A. Piotrowski z Pragi. R. Siekieta z Liska.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 15 marca. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 361·00, węgierskie akcye kredytowe 398·50, anglobanku 154·50, związku bankow. 254·50, unionbanku 286·50, lenderbanku 232·00, kolei państwowych 347·25, lombardów 87·25, kolei nadłabskiej 268.50, akcye tytoniowe 139·00, rima 234·50, alpiny 82·60, renta majowa 101·25, renta korony węgierskiej 99·45, losy tureckie 45.50, marki 58·72, ruble 126·75.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.20	
Z Krakowa Wiednia i Wrocławia	5 10	1.30	8.45	8.55	6.55	9.20	
Z Warszawy	5.10			8.55		8.20	
Mszany d. przez Tarnów Z Rozwadowa i Nadbrzezie przez Dembice	—						
Chabówki przez Tarnów	8.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1 30		8 55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1 30	8.45			8.20	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8 45	8.55		9.2	
Z Mező-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.20	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza				8 30			
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj				8.00	1.51	10.[illegible]	12·10
Z Itzkan, Husiatyna, Köröśmező, Słobody, Rungurs, Berhometh, Osudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Itzkan, Czortkowa, Köröśmező, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				3·01		
Z Itzkan, Radowiec, Berhometu i Osudyna każd. poniedziałku, Poczeniżyna	—					6.10	
Z Itzkan, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Osudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.38			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	-	2·25	9 50	7·46	4·55		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	3 40	10.05	8 07	5·20		
Z Janowa	—			7.50	1·35	8.00	
Ze Lwowa odchodzą do							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	2.40		11.00	4.40		6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	2.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00		9.55		
Chabówki prz. Przemyśl	—				9.55	6.45	
Rawy r. przez Jarosław	—	2.50		4.40			
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Mező-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl				4.40		6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj				5.22		7.42	
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj					9.[illegible]	7.[illegible]	
Chyrowa przez Stryj	—			5.22			
Itzkan, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Köröśmező, Kołomyi nad Przedm., Berhometu, Osudyna, Radowiec, Kimpolunga							7·25
Itzkan, Poczeniżyna, Osudyna i Berhometu każd. poniedz. Radow.	6.10						
Itzkan Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Köröśmező, Kimpol.	—				10.2[illegible]		
Itzkan Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Poczeniżyna Nowosielicy Radowiec					2.[illegible]		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9.15		7.[illegible]	
Bełzca				9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6·08	2·19		9.42			10.42
Podw. i Brodów z gł. dw.	5·55	2·11		9.[illegible]			7 50
Janowa					9.05		

Uwaga. Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejski równa się godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

11)

MILIONY

POWIEŚĆ

Sir Waltera Besant'a

(Wyróżniona pierwszą nagrodą na konkursie londyńskim).

(Ciąg dalszy)

— Masz mi to za złe, że pragnę obronić od zarzutów moją rodzinę. Cóż w tem dziwnego? Przecież jestem ich potomkiem z krwi i kości Mojem zdaniem, oprócz powieszonego artysty, moglibyśmy się przyznać do wszystkich naszych przodków.

— Czy i do braci twego dziadka: Jakóba i Karola? Czy ich także uniewinnisz?

— Nie, ale pamiętaj, że żaden z nich nie tknął grosza z ojczystego majątku, obaj więc zadają kłam twojej teoryi o klątwie, która spada na wszystkich, którzy dziedziczą miliony Burleyów.

Odtąd często powracał do tego przedmiotu, podobnie jak ćma krąży koło płomienia, który wreszcie opali jej skrzydła. Spadek po dziadku nieustannie zaprzątał jego umysł. Maryla to widziała i śmiertelny niepokój ściskał jej serce.

Raz, służąca weszła do pokoju, mówiąc, że jakaś staruszka chce się z nią widzieć.

— Czy nie powiedziała jak się nazywa i czego żąda?

Nie, prosiła tylko, żeby ją zaprowadzić do pani. Ubrana jest, jak ubogie z przytułku.

Maryla wyszła do przedpokoju i zastała tam kobietę wiekową, która ujrzawszy ją, skłoniła się pokornie. Niegdyś zapewne była wysoką, ale bieda i nieszczęście przygarbiły ją przedwcześnie; twarz miała wynędzniałą, napiętnowaną cierpieniem, łzy od dawna zgasiły blask oczu, bujne, siwe włosy zczesane w tył, musiały być niegdyś o kruczym połysku. Pomimo ubóstwa, zachowała wiele godności w obejściu.

— Czem mogę być pani użyteczną? — uprzejmie zapytała Maryla

— Wyczytałam w dzienniku wiadomość, która mię bardzo obeszła i dlatego ośmieliłam się przyjść tutaj — odrzekła staruszka, podając numer gazety.

Był to artykuł o milionach Burley'a, zawierający przytem następującą wzmiankę:

„Rodzinny dom Burleyów leży przy ulicy Great-College-Street nr. 77; zbudowany był podobno przez protoplastę rodu. Obecnie zamieszkuje go młody lekarz, którego nazwisko, szczególnym zbiegiem okoliczności, brzmi tak samo, ja drugie imię wszystkich Burleyów. Dr. Lucyan Calvert wynajął dom ze wszystkiem, co się w nim mieściło, nie wyłączając portretów rodzinnych.“

Maryla spojrzała uważnie na staruszkę; teraz dopiero spostrzegła, że rysy te nie są jej obce.

— Chciałam prosić pani, czybyś nie raczyła pokazać mi portretów dawnych właścicieli tego domostwa — pokornie rzekła kobieta

— Dlaczego pani życzy sobie je widzieć? — zagadnęła Maryla

— Gdyż między niemi być mogą wizerunki braci mojej matki. Tak, pani, nazywam się Lucynda Avery, a moja matka była Burley z domu.

Czy posiadasz pani jakiekolwiek dowody?

— Tak.

— To bardzo dziwne. Proszę, niech pani siada. Chciałabym się dowiedzieć więcej szczegółów.

— Mojej matce było na imię Lucynda, podobnie jak wszystkim córkom tego domu. Po śmierci matki, uciekła stąd, gdyż czuła się bardzo nieszczęśliwą; ojciec, skąpiec niesłychany, żałował im na wszystko. Bracia także udali się w świat, prócz najstarszego. Moja matka wkrótce wyszła za mąż.

— Czem zajmował się pani ojciec?

— Początkowo służył w wojsku, w randze kapitana, potem wystąpił z armii, a wreszcie umarł w więzieniu za długi

— I w ten sposób zbiedniałyście?

— Tak, proszę pani. Mówię szczerą prawdę.

— Nie wątpię o tem.

— A oto są dowody — rzekła kobieta, wyciągając małą paczkę, owiniętą w chustkę, — oto miniatura matki, robiona przed ślubem: wyobraża kobietę piękną, młodą i szczęśliwą. Ja jej nigdy takiej nie pamiętam.

W istocie, na miniaturze widać było śliczną brunetkę, o łagodnem spojrzeniu.

— Ma rysy Burley'ów — rzekła Maryla — pokażę pani portrety rodzinne; jest między niemi wizerunek Lucyndy.

Zaprowadziła starowinę na górę Biedaczka z trudnością wstępowała na schody i, dostawszy się do salonu, padła zadyszana na krzesło. Znać było po niej kobietę lepszego stanu i wychowania, tylko złamaną nieszczęściami, upokorzoną ubóstwem, zależną od wszystkich.

Głęboka litość przejęła serce Maryli. Przecież to była krewna jej męża, siostrzenica milionera, skazana obecnie na życie w przytułku, utrzymywana z miłosierdzia, publicznego, pozbawiona własnego domu i rodziny.

Sama zdjęła z niej szal i kapelusz.

— Niech pani odpocznie — rzekła uprzejmie — ja tymczasem przyniosę herbatę.

Niebawem wróciła z filiżanką gorącego napoju.

— Teraz będziemy mogły pogawędzić. Kiedy umarła matka pani?

— Przed dziesięciu laty. Przez ostatnie lata leżała sparaliżowana; dostawałyśmy wsparcie z funduszów parafialnych.

— Wielki Boże! siostra milionera!... Czy ojciec pani nie miał krewnych, ani przyjaciół?

— Owszem, matka zgłaszała się do jego rodziny, ale nie odpowiedziano jej nigdy, nawet listownie. Była bardzo dumna i wolała umrzeć, przeciążona pracą, niż żebrać. Po śmierci ojca napisała do brata i oto jaką odpowiedź otrzymała.

Wyjęła z zawiniątka papier, złożony we czworo i podała go Maryli, która zaczęła głośno czytać:

„Siostro! List twój odebrałem. Uprzedzam cię, że jeżeli przyjedziesz, nie przyjmę cię i nie dam ci ani szeląga. Jak sobie kto pościeli, tak się wyśpi. Nie trzeba było uciekać z domu...“

— Mam akt ślubu mojej matki — przerwała Lucynda Avery.

„Zgłoś się do swoich braci, którzy także porzucili dom i zhańbili nasze nazwisko. Ojciec wydziedziczył was przed śmiercią i mnie wszystko zapisał testamentem. Idź sobie swoją drogą, a mnie zostaw w spokoju.

Twój brat, Jan Calvert Burley.“

— Okrutny list, godzien człowieka, którego zawodem były zguba i zniszczenie! — zawołała Maryla z oburzeniem.

— Matka chciała się z nim widzieć, ale nie dopuścił jej do siebie. Wtedy wzięła się do igły; byłam jeszcze dzieckiem, kiedy już jej pomagałam; szyłyśmy obie przez dzień cały, lecz pomimo to, zarabiałyśmy bardzo mało.

— Czy z tamtymi braćmi matka nie widywała się nigdy?

— Raz tylko spotkała się z najmłodszym, który sfałszował podobno jakiś weksel, za co został wywieziony do Australii. Drugi uciekł do Ameryki z żoną swego zwierzchnika i wszelki ślad po nim zaginął. Trzeci był aktorem, ale matka nie chciała uwiadomić go o sobie, utrzymując, że będzie jej się wstydził. Nasza rodzina była bardzo nieszczęśliwą; nieraz słyszałam od matki, że każdego Burley'a ściga jakaś klątwa.

— Nie chciałaś pani wyjść za mąż?

— A któżby się ożenił z biedną dziewczyną, bez domu, bez grosza? — odparła ze smutnym uśmiechem — nie miałam nigdy porządnej sukni na sobie, nie miałam czasu myśleć o małżeństwie. Byłyśmy bardzo szczęśliwe, jeżeli mogłyśmy głód zaspokoić i w zimie zapalić ogień na kominku.

— Ach, co za życie!

— Wszystko to już przeszło. Na szczęście, kilka lat temu reumatyzm wykrzywił mi palce: wzięto mnie do przytułku i odtąd nie potrzebuję troszczyć się o kawałek chleba. Mam dach nad sobą i codzień strawę gorącą. Jestem spokojna, że nie wyrzucą mnie stamtąd do samej śmierci. Są tam i takie, które wyrzekają, ale ja dziękuję Bogu za tę łaskę.

Łzy zakręciły się w oczach Maryli. Po raz pierwszy spotkała kobietę, która nie miała w życiu ani jednej chwili jaśniejszej i uważała miejsce w przytułku za błogosławieństwo Boże.

— Chodźmy teraz obejrzeć portrety. Może pani pozna swoją matkę.

Staruszka od razu wskazała na wizerunek młodej i pięknej brunetki, Lucyndy Burley. Świeża jej twarzyczka tryskała życiem; kształtna główka, uwieńczona koroną czarnych włosów, zachwycała oczy.

— To moja matka! Ach, jaka ona prześliczna! Nigdy tak pięknej nie widziałam, lecz mówiła mi nieraz, że czuje się szczęśliwszą w nędzy i opuszczeniu, niż w domu rodzicielskim.

— Pani nie powinnaś zostać dłużej w przytułku. Czy wiesz, że stary Burley umarł bez testamentu?

— Wiem; wspominają w dzienniku, że poszukuje się spadkobierców. Mówiono mi, że powinnam się zgłosić.

Maryla zaczęła jej tłumaczyć, że gdyby nie odnaleziono ani syna, ani wnuka nieboszczyka, cały majątek przeszedłby na potomstwo jego siostry i braci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.